

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 29 (1445) 17 LIPCA 1988 R. CENA 38 ZŁ.

## W NUMERZE:

Gdy brak dobrej woli ● „Apostołka apostołów” ● O działalności misyjnej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej ● Strofy nostalgiczne ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



Św. MARIA MAGDALENA – mal. Damian Petrunkevicz (1795)



# LEKCJA

z Listu  
do Rzymian (8,12-17)

Bracia: Nie ciała dłużnika-  
mi jesteśmy, abysmy według  
ciała żyć mieli. Jeśli bowiem  
według ciała żyć będziecie,  
pomrzecie, ale jeśli duchem  
sprawy ciała umartwicie, żyć  
będziecie. Którychkolwiek  
bowiem czywiał Duch Boży, ci  
są synami Bożymi. Eo nie  
otrzymaliście ducha przybra-  
nia za synów i w duchu tym  
wołamy: Abba (Ojciec)! A  
sam Duch daje świadectwo  
duchowi naszemu, żeśmy syn-  
nami Bożymi. A jeśli syna-  
mi, to i dziedzicami Bożymi,  
a współdziedzicami Chrystusa.

# EWANGELIA

według św. Łukasza (16,1-9)

Onego czasu: Rzekł Jezus  
uczniom swoim tę przypo-  
wieść: Był człowiek pewien  
bogaty, który miał włodarza,  
a tego zaislawiono przed  
nim, jakoby trwonil dobra  
jego. I przywoławszy go,  
rzekł mu: Cóż to słyszę o To-  
bie? Zdaj sprawę z włodar-  
stwa tego, już bowiem nie  
będziesz mógł włodarzyć. I  
mówił włodarz do siebie:  
Cóż ja pocznę, gdy Pan mój  
odejmie mi włodarstwo? Ko-  
pać nie mogę, żebrać się  
wstydę. Wiem co uczynię,  
aby, gdy będę złożony z  
włodarstwa, przyjęli mię do  
domów swoich. Zwoławszy  
tedy z osobna dłużników Pa-  
na swego, powiedział pierw-  
szemu: Ile jesteś winien Panu  
memu? A on rzekł: Sto  
barył oliwy. I powiedział  
doń: Weź zapis swój i siadź  
natychmiast, a napisz pięć-  
dziesiąt. Potem rzekł do dru-  
giego: A ty ileś winien? A  
on odpowiedział: Sto korców  
pszenicy. I rzekł mu: weź za-  
pis swój, a napisz osiemdzie-  
siąt. I pochwalił Pan prze-  
wrotnego włodarza, że roz-  
tropnie uczynił. Albowiem syn-  
nowie tego świata rozrop-  
niejsi są wśród podobnych  
sobie niż synowie światłości.  
Ja wam powiadam: czyńcie  
sobie przyjaciół z mamony  
niesprawiedliwości, aby gdy  
pomrzecie, przyjęto was do  
wiecznych przybytków.

Tydzień temu nasz przewodnik po ścieżkach  
Dobrej Nowiny — św. Marek zaprowadził nas  
do snagogi w Kafarnaum. Zobaczyliśmy tam  
Jezusa podejmującego kolejną próbę dotarcia  
do rozsądku pysznych i zarozumiałych fary-  
zeuszów. Próba się nie powiodła, ale nie z wi-  
ny naszego Zbawiciela. On chciał jak najle-  
piej. To tylko po drugiej stronie brakło dob-  
rej woli. Okazję do tej próby stworzyła obec-  
ność kaleki, którego Chrystus postanowił uzdro-  
wić w dzień szabatu. Zatrzymajmy się jeszcze  
dziś przy tym wydarzeniu. Św. Marek, podob-  
nie jak my, nie był świadkiem tej sceny. Zna  
ją z opowieści apostołów, najprawdopodobniej  
z relacji Szymona Piotra. Tym większy podziw  
musi budzić w nas lakoniczne, ale niezwykle  
trafne studium psychologiczne głównych po-  
staci dramatu, postaw Jezusa i uczonych w  
Piśmie. Obie strony cechuje zdecydowany  
upór rodzący odruchy gniewu. Zbawiciel zde-  
nerwował się na faryzeuszów, a oni na Niego.  
Niby dwie identyczne reakcje nawet mocniej  
podkreślone u Chrystusa, ale jakże diametral-  
nie różne w skutkach. U Pana Jezusa gniew  
przynosi dobrodziejstwo dla kaleki, w postaci  
cudownego uzdrowienia uschłej ręki, u fary-  
zeuszów zaś pogłębienie nienawiści i zbrodni-  
czy zamysł. Skutki odmienne, bo też upór i  
gniew Chrystusa wyrasta z innych korzeni niż  
faryzejska zaciętość i złość. Zbawiciel zawsze  
kieruje się dobrą wolą wobec każdego czło-  
wieka, natomiast Jego przeciwnicy powodowa-  
ni chorobliwą miłością własną nie potrafią

siejszym obrazie św. Marek: „A oni milcze-  
li”.

A co mieli powiedzieć, że w szabat wolno  
czynić źle? Zabijać? Przecież człowiek powin-  
nien zawsze pragnąć dobra i wykonywać je.  
Takie jest nasze powołanie. Mówiliśmy o tym  
szerzej w poprzednim rozważaniu. Woleli mil-  
czeć, niż jeszcze mocniej zagmatwać się we  
własne sidła zastawione wcześniej na Jezusa.  
Na skutek bowiem poprzednich porażek w  
utarczkach słownych z Jezusem postanowili  
złapać Go na jakimś uchybieniu. Ciągłe trak-  
towali Go jako wyjątkowo sprytnego człowie-  
ka. Myśl, że Jezus może być obiecanym Mesja-  
szem stanowczo odrzucali, mimo znaków i cu-  
dów, które czynił. Gdyby Chrystus uznał ich  
pozycję w narodzie i pokornie spełniał fary-  
zejskie rozkazy, sprawa potoczyłaby się ina-  
czej. Tymczasem nazaretański Cudotwórca  
ośmiela się pouczać uczonych. To zniewaga.  
Człowiek krytykujący ich nauki, choćby czynił  
nawet wielkie cuda, nie zyska aprobaty zadu-  
fanych w sobie ksiąząt religii Mojżeszowej.  
Jak się niebawem przekonamy znajdą oni „od-  
powiednie” wytłumaczenie cudownych mocy  
Jezusa. „To przez Belzebuba księcia czartow-  
skiego wyrzuca czarty” — powiedzą.

Na razie na drodze Zbawiciela postawili  
szpiegów, którzy także dziś bacznie obserwują  
Jezusa. Prawdopodobnie sami przyprowadzili  
człowieka z uschłą ręką, by sprowokować Na-  
zarejczyka do działania. Dobrze wiedzą, że  
Jezus ma dla biednych wyjątkowo miękkie

## Gdy brak dobrej woli

wykrzesać w swoim sercu nawet minimum  
dobrej woli.

Prześledźmy oddzielnie postawę faryzeuszów  
i Jezusa. Z jednej strony bezmiar przewrot-  
ności, z drugiej niezrównaną dobroć. Rozum  
i serce podyktują nam odpowiednie postano-  
wienia. Powtórzmy najpierw tekst omawia-  
nej przed tygodniem perykopy. Umożliwi nam  
to bezpośredni kontakt ze spostrzeżeniami na-  
ocznych świadków wydarzenia i ów podziw  
dla ich oceny postaw bohaterów konfliktu.  
„Jezus wszedł znowu do synagogi. A był tam  
człowiek z uschniętą ręką. Faryzeusze podpa-  
trywali, czy uzdrowi go w szabat, aby Go  
oskarżyć. I mówi człowiekowi, który miał  
uschniętą rękę: Wyjdź na środek. A do nich  
mówi: Czy w szabat należy dobrze czynić, czy  
źle? Ratować życie czy zabijać? Lecz on i mil-  
czeli. I spojrzal na nich z gniewem i zasmuco-  
ny ich zatwardziałością mówi człowiekowi:  
Wyciągnij rękę. I wyciągnął. I odzyskał wła-  
dę w ręce. A faryzeusze wyszli i zaraz na-  
radzali się z herodianami, jak Go zgładzić”.

Logiczne perswazje Jezusa odnośnie rozu-  
mienia roli szabatu, który ustanowił Bóg dla  
dobra, a nie na utrapienie człowieka zamiast  
przekonać faryzeuszów, pogłębiły ich niechęć  
do Jego Osoby. Miażdżące racje potraktowali  
jako swoją porażkę. A oni przecież odnosili  
tylko sukcesy. Jezus pierwszy ośmielił się  
krytykować ich naukę. To ich rozdrażniło. Roz-  
drażniło tym bardziej, że nie mogli odeprzeć  
argumentów Jezusa i znieść Jego pogodnego  
nastroju. Ten i ów zapewne w duchu musiał  
uznać, że Nauczyciel z Nazaretu ma całkowi-  
tą rację. Wyrzucić tego na zewnątrz nie pozwo-  
liła pycha. A jednak wbrew własnej woli fa-  
ryzeusze okazywali bezsilnym milczeniem, że  
uznają wyższość Jezusa. Podkreśla to w dzi-

serce. „Uważano więc bacznie, czy uzdrowi  
kalekę w dzień szabatu”. Św. Mateusz nieco  
szerzej opisuje zajście w bożnicy. Według je-  
go relacji faryzeusze pierwsi zaczepili Jezusa,  
gdy tylko zauważyli, że ma chęć ulitować się  
nad kaleką. „Czy godzi się w szabat uzdra-  
wiać?” pytają. Chrystus świadom, że powodu-  
je nimi zła wola, zręcznie przedstawia pułap-  
kę: „Czy w szabat należy czynić dobrze, czy  
źle? Ratować życie, czy zabijać?” Przypomni  
im również praktykę ratowania w szabat za-  
grożonych zwierząt, które wpadły do dołu.  
Nikt wówczas nie czekał następnego dnia, lecz  
wyciągał je w dzień święty. Jeśli wolno było  
litować się nad zwierzęciem jakże niemądry  
okazywał się zakaz uzdrawiania człowieka w  
dzień święta!

Trzeci raz stanowczo, ale nadal grzecznie  
udowodnił Jezus faryzeuszom, że nie mają racji.  
Zamiast przyznać słuszność prawdzie i  
przyłączyć się do Chrystusa, „faryzeusze wy-  
szli i zaraz naradzali się z herodianami, jak  
by Go zgładzić”. Upór zrodzony przez złą  
wolę wywołuje złość i nienawiść, a ta zaślepia  
umysł i serce. Czyż podobnie pysznych i za-  
rozumiałych ludzi nie spotykamy dzisiaj? Z  
Jezusa chętnie uczyniliby swego sługę, a my  
się dziwimy, że prawda do nich nie dociera,  
a argumenty wywołują wściekłość.

Jezus zareagował gniewem i smutkiem na  
złą wolę i zatwardziałość przeciwników. Ale był  
to gniew w pełni uzasadniony. Gniew ten  
przyspieszył cud uzdrowienia. Święty gniew  
rodzi tylko dobro i dodaje sił do jego spełnia-  
nia. Takim gniewem możemy się powodować  
zwłaszcza w sytuacji, gdy zagrożone jest dob-  
ro bliźnich.



# „Apostołka apostołów”

Dzień 22 lipca od wieków znany jest w liturgii jako uroczystość św. Marii Magdaleny. Jej imię cieszy się w Polsce dużą popularnością. Pod jej wezwaniem wzniesiono w naszym kraju liczne świątynie. Jedną z nich jest polskokatolicka katedra we Wrocławiu. Warto może przypomnieć, że Kościoły (wschodni i zachodni) są zgodne w jednym odnośnie jej osoby. Oddają jej hołd w tym samym dniu. Poza tym jej osoba budziła wiele wątpliwości i kontrowersji.

Korzystając z nadchodzącej uroczystości św. Marii Magdaleny, chciałbym przybliżyć Czytelnikom jej postać, nie bez racji przyrównywaną przez hagiografię katolicką do apostołów. Stąd w opracowaniu niniejszym przyjrzymy się tej świętej w oparciu o przekazy Ewangelii oraz tradycji kościelnej.

Maria Magdalena jest postacią biblijną, wymienianą kilkakrotnie na kartach Ewangelii. Pochodzi ona — jak chcą niektórzy — z Magdali. Nazwa Magdala wywodzi się z języka aramejskiego, i odpowiada rzeczownikowi hebrajskiemu: Migdal = wieża ryb. Współcześnie jest to palestyńska miejscowość el-Medżdal, odległa około 5 km od Tyberiadu nad jeziorem Genezaret.

Istnieją dwa obszerne fragmenty w ewangelii Łukasza, przedstawiające rzekomo wydarzenia z życia tej świętej. Jednak teksty te — jak się zaraz przekonamy — nie upoważniają do takiej opinii.

Pierwszy z nich ukazuje wydarzenie, jakie miało miejsce w domu Szymona faryzeusza. Gdy bowiem Zbawiciel zaproszony został przez tego człowieka na ucztę, „pewna kobieta z tego miasta, grzesznica, dowiedziawszy się, iż (Jezus) zasiada przy stole w domu faryzeusza, przyniosła alabastrowy słoik olejku. I stanąwszy z tyłu u nóg Jego, zapłakała i zaczęła łzami zlewać nogi Jego i włosami swojej głowy wycierać, a całując Jego stopy, namaszczała je olejkiem” (Łk 7,37-38). Chciała widocznie w ten sposób uczynić zadość obowiązującym gestom grzesnościowym, o których w stosunku do gościa nie pamiętał gospodarz. Gdy zaś ten zgorszył się zachowaniem niewiasty, uchodzącej w mieście za grzesnicę, Chrystus rzekł do faryzeusza: „Odpuszczono jej liczne grzechy, bo bardzo umiłowała” (Łk 7,47a).

W epizodzie drugim Ewangelista wspomina, że podczas jednej z wędrowek misyjnych „wstąpił (Jezus) do pewnej wioski; a pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do domu. Ta miała siostrę, a na imię jej było Maria, która usiadła u nóg Pana, słuchała Jego słowa. Marta zaś krzotała się około różnej posługi; a przystąpiwszy, rzekła: Panie, czy nie dbasz o to, że siostra moja pozostawiła mnie samą, abym pełniła posługi? Powiedz jej więc, aby mi pomogła. A odpowiadając rzekł do niej Pan: Marto, Marto, troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy; niewiele zaś potrzeba, tylko jednego; Maria bowiem



Trzy Marie powracające od grobu Chrystusa — mal. Józef Simmler

dobrą część wybrała która, nie będzie jej odjęta” (Łk 10,38-42).

Liturgia Kościoła zachodniego — kierując się opinią niektórych pisarzy (Ojców Kościoła) — przez długie wieki utożsamiała Marię Magdalenen z bezimienną grzesnicą znaną z ucztu u faryzeusza oraz z Marią z Betanii, siostrą Łazarza i Marty. Opinię, że była ona grzesnicą podzieliła również pobożność ludowa. Bowiem jeszcze obecnie w pieśni ku jej czci śpiewane są słowa:

„Maryja Magdalena w świecie się kochała,  
Grzesznica, ach niestety,  
przez długi czas trwała”.

Jednak przytoczone wyżej teksty ewangeliczne nie dają żadnych podstaw, do utożsamiania wymienionych w nich postaci z Marią Magdalenen. Toteż specjaliści z zakresu biblistyki i patrologii od dawna wypowiadali swe wątpliwości, a nawet sprzeciw w tym względzie. Nie znajdują bowiem żadnych podstaw do przyjęcia takiej tożsamości. Co więcej. Nie opowiada się za nią żadna — ani historyczna, ani patrystyczna tradycja. Nadto wypowiedzi wielu pisarzy Kościoła wschodniego, bliższego przecież tradycji Kościoła czasów apostołskich, zdecydowanie zaprzeczają takiej tożsamości.

Uwzględniając to co do tej pery zostało powiedziane, nowsi bibliści są zdania, że opowiadania ewangeliczne wymieniają trzy różne niewiasty. Jedną jest Maria, siostra Łazarza i Marty, która „dobrą część wybrała” (Łk 10,42b) i drogocennym olejkiem w domu Szymona trędowatego namaściła głowę Jezusa na krótko przed Jego męką i pogrzebem (por. Mt 26,6-13). Druga — to Maria Magdalena (pochodząca z Magdali), pokutująca jawno grzesznica, która znalazła się również pod krzyżem Chrystusa i została zaszczycona Jego pierwszym ukazaniem się po zmartwychwstaniu. Trzecia wreszcie — to bezimienna pokutnica, która w domu faryzeusza Szymona (prawdopodobnie w Kafarnaum), obmyła swymi łzami i namaściła olejkiem nogi Jezusa (por. Łk 7,36-50).

Według najnowszych ustaleń z dziedziny hagiografii, Maria Magdalena jest jedną z niewiast ewangelicznych, które Zbawiciel wyswobodził „od złych duchów i od chorób”. Wspomina o nich Ewangelista, gdy pisze: „Stało się..., że (Jezus) chodził po miastach i wioskach, zwiastując dobrą nowinę o Królestwie Bożym, a dwunastu z nim i kil-

ka kobiet, które On uleczył od złych duchów i od chorób. Maria zwana Magdaleneną, z której wyszło siedem demonów, i Joanna, żona Chuzy, zarządcy dóbr Heroda, i Zuzanna, i wiele innych, które służyły im majętnościami swymi” (Łk 8,1-3). Opętanie Magdaleny musiało być szczególnie silne. By je uwypuklić Ewangelista nadmienia, że Chrystus wypędził z niej „siedem demonów”. Nie jest to żadnym dowodem, że była to niewiasta złych obyczajów. Wyrażenie to jest raczej podstawą do zrozumienia, dlaczego ona jedna wyróżniała się z grona uzdrowionych kobiet, które odtańd towarzyszyły Jezusowi w Jego misyjnych wędrowkach.

Maria Magdalena — jak to wynika z przytoczonego wyżej tekstu (Łk 8,1-3). — doznała szczególnej łaski. Nie należy się więc dziwić, że szczególniejsze też było jej przywiązanie do Chrystusa, któremu okazywała odtańd prawdziwą miłość i wdzięczność. Miłość ta stała się powodem, że z Galilei poszła za Prorokiem z Nazaretu do Judei i kazała jej wytrwać przy Nim w chwilach najcięższej próby. Bowiem, gdy Jezus zawisł na krzyżu, „wszyscy... Jego znajomi stali opodal, również niewiasty, które towarzyszyły Mu od Galilei, widziały to” (Łk 23,49), co na Golgocie się działo. Nieco zaś dalej trzeci Ewangelista wymienia je po imieniu. Pisze bowiem, że „...były to Maria Magdalena, i Joanna, i Maria, matka Jakuba, i inne z nimi” (Łk 24,10).

Wreszcie ta sama miłość — jak relacjonuje inny Ewangelista — kazała jej w niedzielny poranek przyjść do grobu z wonnościami, wyprzedzając pozostałe towarzyski. Bowiem „pierwszego dnia tygodnia, wczesnym rankiem, gdy było jeszcze ciemno, przyszła Maria Magdalena do grobu i ujrzała kamień odwalony od grobu” (J 20,1). Nie omieszkała więc powiadomić o tym apostołów. Bo — jak czytamy nieco dalej — „pobiegła... i przyszła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus, i rzekła do nich: Wzięli Pana z grobu nie wiem, gdzie Go położyli” (J 20,2). Gdy zaś wkrótce potem znalazła się tam po raz drugi, „Maria stała zewnątrz grobu i płakała. A płacząc nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących, jednego u głowy, a drugiego u nóg, (w miejscu) gdzie leżało (wcześniej) ciało Jezusa. A ci rzekli: Niewiasto! Czemu płaczesz? Rzecze im: Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie Go położyli” (J 20,11-13). To było jedyną przyczyną jej smutku. „A gdy to powiedziała, obróciła się za siebie i ujrzała Jezusa stojącego” (J 20,14), którego wzięła za ogrod-

dokończenie na str. 4





Tokiński Sobór pw. Zmartwychwstania Pańskiego



Sw. Mikołaj Kasatkina

## O działalności misyjnej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej

Prawosławni Rusini i Rosjanie przejęli w spadku po Bizancjum zapal do głoszenia Dobrej Nowiny tym, którzy nigdy nie jeszcze o niej nie słyszeli. Już w pierwszych wiekach swej historii Ruska Kraina wydała misjonarzy, którzy szli głosić Ewangelię zamieszkującym północ i wschód szczeniem ugro-fińskim i mongolskim. Najbardziej znany z wczesnoruskich misjonarzy to św. Stefan o przydomku Permski (zm. 1396 r.). Swą misyjną działalność prowadził on wśród szczeni ugrofińskich Zyrian i nie tylko przelożył na język zyriański Ewangelię i teksty prawosławnych modlitw, lecz także obdarzył Zyrian alfabetem nawiązującym do ich etnicznej specyfiki. Jak to odnotował jeden z biografów Stefana Permskiego, był on przekonany, że każdy naród winien chwalić Boga stosownie do otrzymanych od Stwórcy właściwych mu darów.

Podczas gdy św. św. Cyryl i Metody adaptowali do dźwięków słowiańskich głównie grecki alfabet, św. Stefan zużytkował starozyriańskie pismo runiczne. Nie była mu także obca sztuka malowania ikon i starał się Zyrianom pokazać Boga także jako Twórcę Piękna.

Tym samym duchem co apostoł Zyrian św. Stefan Permski, owiani byli rosyjscy prawosławni misjonarze w wieku XVIII i w wieku XIX. Wszyscy oni zadawali sobie trud zapoznania się z językami, którymi mówiły syberyjskie i północnoamerykańskie szczeni, i dopiero wówczas, gdy te języki opanowali, szli głosić tym ludom Ewangelię. Poczet apostołów Syberii otwiera ojciec Makary Glucha-

rew (1792—1847), który całe swe życie poświęcił chrystianizacji ludów wschodniej Syberii. Zalicza się do nich także Herman Alaskijski, który przybył w roku 1794 do Alaski wraz z dziewięciu innymi współbraćmi, mnichami monasteru Walamo nad jeziorem Ładoga. A jednym z nich był Innokentij Weniaminow.

Innokentij Weniaminow rozpoczął pracę na rosyjskiej podówczas Alasce i we wschodniej Syberii w roku 1824. Zrazu czynny był jako kapłan, a od roku 1840 jako arcybiskup nowo utworzonej eparchii Kamczatki, Kuryl i wysp aleuckich ze stolicą biskupią w Nowoarchangielsku na Alasce (dziś miasto Sitka). Przetłumaczył on na język aleucki Ewangelię św. Mateusza, tekst Liturgii Eucharystycznej i Katechizm i jego staraniem otwarte zostało w Nowoarchangielsku prawosławne seminarium. Gorliwość misyjna władcy Innokentija stała się znana w całej Rosji i jego sława jako misjonarza przyczyniła się do tego, że w roku 1868 wyniesiony został na moskiewską stolicę metropolitalną. W poczet świętych Rosyjska Cerkiew Prawosławna zaliczyła go w 1977 roku (wcześniej — w 1970 roku — kanonizowany został także Herman Alaskijski).

Inny głośny krzewiciel chrześcijaństwa wśród szczeni wschodniej i zachodniej Syberii to człowiek świecki, profesor Mikołaj Ilmiński (zm. 1891). Przetłumaczył on Pismo Święte na język Tataarów, Czuwaszy, Kirgizów i Kałmuków oraz opracował metody prowadzenia wśród tych ludów działalności ewangelizacyjnej. Akademia Teologiczna w Kazaniu, gdzie on wykładał, stała się wielkim ośrod-

dokończenie ze str. 3

nika. Wówczas niewiasta ta — jakby przekonana, że wszyscy żyją tym samym problemem co ona — zwraca się do nieznanego, mówiąc: „Panie! Jeśli Go ty wzięłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę” (J 20,15b). Dopiero wówczas rozpoznała w nieznanym ukochanego Mistrza. Toteż „obróciwszy się, rzekła Mu po hebrajsku: Rabbuni! Co znaczy: Nauczycielu!” (J 20,16). W tym słowie mieściło się wszystko, co chciała i mogła powiedzieć. Jednak zmartwychwstały Pan nie

pozwoił Marii kontemplować szczęścia, jakie stało się jej udziałem. Zlecił jej bowiem misję do apostołów, mówiąc: „Idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego. I posłała Maria Magdalenę, oznajmiając uczniom, że widziała (zmartwychwstałego) Pana i że jej to powiedział” (J 20, 17b-18). Była to misja niezmiernie ważna, gdyż od wiary apostołów w fakt zmartwychwstania Chrystusa zależało tak wiele. To też zapewne stało się powodem, że nadano jej przydomek „apostołka apostołów”. Stąd też przez

wieki (do czasów reformy liturgicznej, przeprowadzonej w Kościele Rzymskokatolickim po Soborze Watykańskim II), podczas Mszy św. w jej uroczystość odprawiano „wyznanie wiary”, przysługujące apostołom.

W X i XI wieku święta ta stała się na Zachodzie jedną z bohaterek cyklu, znanego jako „legendy prowansalskie”. Według jednej z nich rodacy wypuścili Marię Magdalenę wraz z Łazarzem i Martą z Betanii na morze w łodzi bez steru i żagli. Miała ona w cudowny sposób przepłynąć przez Morze Śródziemne i dobić na Lazurów

Wybrzeże (południowo-wschodnia Francja). Stąd takie miejscowości, jak Aix-en-Provence, Saint-Maximin, Vézelay i Sainte-Baume chlubią się do dziś miejscami upamiętniającymi jej rzekomy pobyt.

Poza tym, co przekazali Ewangeliści, o dalszych losach Marii Magdaleny nie wiemy nic więcej. Według przekazów Ojców Kościoła wschodniego, udała się ona za apostołem Janem do Efezu, gdzie dokonała swojego żywota. Jednak rok jej śmierci nie jest znany.

Ks. JAN KUCZEK



kiem kształcenia kadr przyszłych misjonarzy, a w cerkwiach miasta Kazania odprawiano Liturgię Świętą w dwudziestu dwu językach i dialektach.

Najwybitniejszą wszakże sylwetką wśród misjonarzy, jakich wydała XIX-wieczna Rosja był niewątpliwie ojciec Mikołaj Kasatkin, apostoł Japonii. Ukończywszy Petersburską Akademię Duchowną i przyjąwszy śluby mnisze, rozpoczął on w roku 1860 pracę na stanowisku kapelana przy Rosyjskim Poselstwie na wyspie Hokkaido. Pełniąc duszpasterskie posługi przy Poselstwie, już od pierwszych miesięcy swego pobytu w Kraju Wschodzącego Słońca i Kwitnącej Wiśni przystąpił do nauki miejscowego języka. Wyniki, jakie po kilku latach osiągnął, były imponujące, tym bardziej imponujące, że były to jeszcze czasy, gdy kontakty między Japonią a resztą świata dopiero się zawiązywały i prawie nie było jeszcze Europejczyków umiających po japońsku.

Biegłe opanowanie przez ojca Mikołaja japońskiego poczęło budzić ogólny podziw i sprawiło, że cieszył się on powszechnym szacunkiem. Jego zainteresowania rozciągnęły się także na dawną japońską literaturę i folklor, odwiedzał nawet świątynie szintoistów i buddystów. W ogóle indywidualność ojca Mikołaja i jego poważny stosunek do kultury japońskiej doceniany był także przez miejscowych pogańskich kapłanów.

W kwietniu 1870 roku hieromonach Mikołaj powołany został na stanowisko rektora nowozałożonej Rosyjskiej Misji Prawosławnej przy jednoczesnym podniesieniu Go do rangi archimandryty i przeniesiół się do Tokio. W roku 1875 wielkim wydarzeniem stało się wyswięcenie na kapłana pierwszego rodowitego Japończyka Pawła Sawabe. Gdy Misja w roku 1878 liczyła już 6 księży i 27 katechetów, archimandryta Mikołaj uznał, że zachodzi potrzeba wyznaczenia dla niego biskupa i zwrócił się z oświadczeniem do Petersburga. Świątobliwy Synod zapytał telegraficznie, czy ojciec Mikołaj byłby gotów przyjąć tę godność. „Jeśli nie ma możliwości przysłania tu do nas biskupa z Rosji, wyrażam zgodę” — otelegrafował ojciec Mikołaj. Po czym przyszło mu odbyć podróż do Rosji. Konsekracja ojca archimandryty Mikołaja na biskupa miała miejsce dnia 30 marca 1880 roku — w czwartą niedzielę Wielkiego Postu — w Troickim Sborze petersburskiej Aleksandro-Newskiej Ławry.

Odpowiedzialne zadania czekały władzę Mikołaja po jego powrocie z Petersburga do Japonii. Przede wszystkim założył przy Misji seminarium, w którym sam wykładał teologię dogmatyczną.

A także otworzył szkoły dla katechetów i kantorów oraz żeńskie szkoły w Tokio i Kioto. Ponadto przedmiotem wielkiej troski władzy stała się budowa w Tokio Domu Bożego (środek materialne na tę budowę zaczął on zbierać już podczas swej wyprawy do Rosji w 1880 roku). Kamień węgielny pod Sobór pw. Zmartwychwstania Pańskiego w centrum Tokio położony został w 1884 roku, a siedem lat później budowa była już ukończona. Uroczystość poświęcenia Domu Bożego odbyła się 1 lutego 1891 roku przy udziale 16 księży i 4 tysięcy wiernych. Sobór ten także dzisiaj uchodzi za jedną z architektonicznych atrakcji miasta Tokio.

Dowody prawdziwie chrześcijańskiej postawy złożył biskup Mikołaj podczas wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 roku. Z jednej strony uznając, że Japonia jest ojczystym krajem jego wiernych, zanosił publiczne modły za tryumf japońskiego oręża, a z drugiej strony spieszył z pomocą wziętym przez Japończyków do niewoli rosyjskim jeńcom i po zakończeniu wojny opiekował się grobami tych z nich, którzy zmarli w niewoli.

W marcu 1906 roku petersburski Świątobliwy Synod wyniósł władzę Mikołaja do rangi arcybiskupa i nadał mu tytuł Arcybiskupa Japonii. W sędziwym wieku, bez względu na nekającą go ciężką chorobę, arcybp Mikołaj nie przestawał kierować Tokijską Prawosławną Misją i tłumaczył na japoński księgi liturgiczne. Zmarł w aurze świętości dnia 3 lutego 1912 roku, a pogrzebany został na tokijskim cmentarzu Janaka-boczi.

Rosyjska Cerkiew Prawosławna kanonizowała Mikołaja Kasatkina w dniu 10 kwietnia 1970 roku. Święty zaszczycony przy tym został przydomkiem „równego apostołom”, a dniem, w którym święci się jego pamiątkę, jest dzień jego zaśnięcia w Panu, 3 lutego.

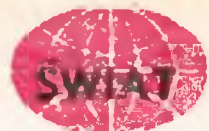
Prawosławna Misja założona przez św. Mikołaja Kasatkina dziś już nie istnieje. Jej spadkobiercą jest ustanowione dnia 10 kwietnia 1970 r. patriarsze „podvorije” Moskiewskiego Patriarchatu w Tokio. W posiadaniu tego „podvorija” pozostaje cerkiew pw. św. Mikołaja Cudotwórcy, kaplice w osiedlu Cziba i na rosyjskim cmentarzu w Nagasaki oraz cerkiew w osiedlu Hitaczi.

Głową Autonomicznej Japońskiej Cerkwi jest aktualnie metropolita Teodozjusz, sprawujący Służbę Bożą w tokijskim Sborze Katedralnym pw. Zmartwychwstania Pańskiego. Według danych przekazanych przez „Moskowskiej Cerkowny Viestnik” liczba wiernych wynosi około 10 tysięcy i żyją oni skupieni wokół 79 parafii.

Autonomiczna Cerkiew Japonii pozostaje w kanonicznej łączności ze swoją Cerkwią-matką, Rosyjskim Kościołem Prawosławnym. Biskupi, księża i wierni Cerkwi Japońskiej regularnie nawiedzają sanktuaria na ziemi rosyjskiej, a rosyjscy hierarchowie, rosyjscy świeccy wierni bywają gośćmi w Kraju Wschodzącego Słońca, modlą się w tamtejszych Domach Bożych i oddając hołd św. Mikołajowi Kasatkinowi, przy jego grobie na tokijskim cmentarzu Janaka-boczi.

ANDRZEJ KEMPEL

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Przypuszczalnie w rękach prywatnych znajduje się ok. 700 tys. magnetowidów oraz ok. 12 mln kaset z ok. 3 tys. filmów. Nadal podzielone są zdania co do celowości produkcji rodzimych magnetowidów w zakładach im. Kasprzaka i „Diorze”. Oponentów uważają, że polskie magnetowidy są już obecnie zapóźnione w stosunku do wyrobów światowych, a za trzy lata, gdy ruszy seryjna produkcja, będą zupełnie archaiczne.

Utrzymują się braki i nierytmiczność w dostawach leków. Nadal są trudności z zakupem co czwartego leku krajowego i co drugiego importowanego. Od importu uzależnione są również medyczne środki techniczne, których jedynie niespełna połowa produkowana jest w kraju. Posłowie — członkowie Sejmowej Komisji Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej orzekli, że w istniejącej sytuacji niezbędne jest podjęcie nowej uchwały Sejmu PRL w sprawie ochrony zdrowia i opieki społecznej, w której uznano by, że szczególnie trudna sytuacja zdrowotna społeczeństwa wymaga podjęcia nadzwyczajnych środków zaradczych.

Stopa skolaryzacji, czyli odsetek studentów wśród ludności w wieku 20—24 lata wynosi w Polsce 13% i jest dwukrotnie mniejszy niż w innych krajach europejskich. W Polsce wyższe wykształcenie ma 5,7 proc. ludności, na Węgrzech — 7 proc., w ZSRR — 8,3 proc., w Szwajcarii — 15,4 proc., a w Szwecji 21,2 proc.

Jeszcze w 1977 r. wśród celów życiowych, do których warto dążyć, młodzież stawiała na pierwszym miejscu zdobywanie wykształcenia. W dziesięć lat później znalazło się ono na przedostatnim miejscu (wśród dziewięciu danych do wyboru). Jedynie zdobycie kierowniczego stanowiska zostało ocenione przez młodzież jako jeszcze mniej atrakcyjny cel życiowy. W 1977 r. tylko 27% ankietowanej młodzieży chciało przede wszystkim „mieć”. Sześć lat później już 41%, a obecnie 43% nie ukrywa, że pragnie zdobyć przede wszystkim pieniądze, i to najchętniej duże. A gołym okiem widać, że wykształcenie akademickie najczęściej tego nie daje.



Czy czwarty film Juliusza Machulskiego „Kingsajz” również stanie się przebojem kinowym? Na razie przebieg stały się rekwiwity do tego filmu, o frekwencji w kinach dowiemy się wkrótce. Na zdjęciu — Katarzyna Figura i Jacek Chmielnik w scenie z filmu.

Za uratowanie życia czterdziestu osób podczas katastrofy brytyjskiego promu „Herald of Free Enterprise” Polak — Waldemar Rogowski i Anglik — Richard Herland otrzymali międzynarodową, Wielką Nagrodę Honorową IRU (Międzynarodowej Unii Transportu Drogowego). Przynawiana jest ona co dwa lata za czyn wyjątkowej odwagi.

W Arroyo Seco w Argentynie archeolodzy znaleźli szczątki szkieletu człowieka, który żył 8,5 tys. lat temu. Uważa się to za najstarszy ślad człowieka na kontynencie amerykańskim. Takie jest zdanie Antropologów z La Platy.

Mimo ogromnego postępu, jaki dokonał się na świecie, setki milionów mieszkańców, naszego globu, przede wszystkim z państw rozwijających się, nadal żyje w nędzy. Spieszą im z pomocą różne organizacje międzynarodowe i państwowe. Szacuje się, że tych ostatnich jest na świecie ok. 3000. Ich roczny budżet wynosi ok. 3,5 mld dolarów.

Amerykańskimi naukowcom udało się wytworzyć w laboratorium reakcje chemiczne, które zachodzą w warstwie ozonu otaczającej Ziemię. Są one przyczyną „dziury ozonowej”, jaka powstaje każdej jesieni. Rezultaty tych eksperymentów zbieżne są z obserwacjami, jakich dokonano niedawno na Antarktydzie. Chemiccy amerykańscy uważają, że najbardziej szkodliwe dla ozonu są substancje używane w urządzeniach chłodniczych i np. w dezodorantach. Aby chronić warstwę ozonu osłaniającą ziemię przed promieniowaniem ultrafioletowym, niektóre kraje wysoko uprzemysłowione postanowiły zmniejszyć do 1999 roku o 50 proc. ilość używanych substancji uznanych za szkodliwe dla ozonu.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy przyznał Węgrom kredyt w wysokości 365,65 mln dolarów. Spłata po 5 latach, oprocentowania — 6 proc.



W tegorocznych warszawskich Międzynarodowych Targach Książki uczestniczyło 950 wydawców z 20 państw.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



## Ducha nie gości

„Zawsze miejcie radość w sercu i nieustannie się módlcie. Dziękujcie Bogu za wszystko, bo taka jest wola Boża, przekazana nam przez Jezusa Chrystusa. **Ducha nie gości**, daru prorocstwa nie lekceważcie. Badając wszystko, zachowujcie to, co szlachetne. Unikajcie wszystkiego, co złe”. Tak pisał św. Paweł do Tesaloniczan i do nas. Postanówmy nigdy nie gasić Ducha Bożego w nas, dopuszczając i prosząc, by nami kierował, a ubogaceni Jego darami już tu, na ziemi, doznamy prawdziwej radości, która będzie przedsmakiem szczęścia wiecznego w domu Ojca w niebie.

Omawiamy w dalszym ciągu dary Ducha Świętego. Przypomnieliśmy sobie dotąd cztery z nich, odnoszące się do rozumu i wspierające naszą zdolność pojmowania i korzystania z wiary świętej. Są to dary: mądrości, rozumu, rady i umiejętności. Teraz omawiamy trzy dary, wzmacniające naszą wolę i kierujące ją ku dobremu:

1. Dar męstwa. Zazwyczaj za ludzi męжных uważamy wiel-

kich bohaterów, którzy z mieczem w ręku walczą w obronie wolności, gromią wroga a później wracają jako zwycięzcy. Mianem odważnych określamy również ludzi, którzy wstawili się w czasach klęsk żywiołowych, ratując ludzi i dobytek z ognia czy powodzi. Wszędzie o bohaterstwie (w potocznym słowa tego znaczeniu) decyduje wielka odwaga, posunięta nawet do narażania własnego życia czy zdrowia. Każde męstwo zasługuje na podziw i naśladowanie. Nadprzyrodzony dar męstwa — to pomoc Ducha do walki ze złem, ale bez pomocy miecza i niszczenia innych w obronie własnej. Męstwem takim odznaczyli się męczennicy, którzy potrafili znieść najcięższe przesładowania, a pozostali wierni Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie, swoim przekonaniom. Męstwa nam potrzeba niemal na każdym kroku w opieraniu się pokusom, przewycięzaniu przeciwności, stawianiu w obronie prawdy, niewinnie gnębionych i słabszych.

2. Dar pobożności. Daje chęć do modlitwy i ułatwia kontakt

z Bogiem oraz otwiera serce człowieka na potrzeby i troski innych ludzi. Dar ten nie czyni z ludzi dewotek i dewotów, gotowych wydrapać oczy temu, kto nie chce uznać ich świętości i podzielać poglądów. Człowiek mający Ducha pobożności potrafi wszystko przemienić na modlitwę, zgodnie z radą apostoła Pawła: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko czyńcie na większą chwałę Bożą”.

3. Dar bojaźni Bożej. To nie dar tchórzostwa i postawy lęku przed karą, jaka nas może spotkać ze strony sprawiedliwego Boga, ale pamięć o tym, że Bóg jest naszym Ojcem, któremu zawdzięczamy wszystko. Człowiek miłujący najbardziej obawia się, by nie sprawić Osobie miłowanej jakiegokolwiek przykrości. Jeśli starasz się zachowywać wszystkie przykazania z takiej właśnie nadprzyrodzonej pobudki, by Boga nie obrazić, to działa w tobie dar bojaźni Bożej. Zadatkami tego daru dysponujemy wówczas, gdy unikamy

grzechu w obawie przed gniewem Boga.

Teologia katolicka wylicza jeszcze dwie grupy darów Ducha Świętego: owoce Ducha i charyzmaty, czyli dary darmo dane.

Owoce Ducha Świętego, działającego w duszy człowieka, który daje się prowadzić Bogu — wylicza apostoł Paweł w Liście do Galatów: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość i czystość.

Charyzmaty to specjalne łaski dawane nie dla uświęcenia obdarowanego, lecz dla dobra innych ludzi. Nazywa się je często apostołskimi, bo otrzymali je apostołowie, by mogli podobać zadaniom pierwszych siewców Ewangelii. Znow wyliczenie zaczerpnijmy z nauki świętego Pawła: dar czynienia cudów, łaska uzdrowienia, dar prorocstwa, dar mówienia rozmaitymi językami i umiejętność ich tłumaczenia, dar upominania i pełnienia czynów miłosierdzia. Wielu teologów twierdzi, że te charyzmatyczne dary przestały spływać, gdy Kościół przestał być małą roślinką. Stały się po prostu niepotrzebne. Nie wolno zgodzić się z taką opinią! Mielibyśmy i dziś obfitość wszystkich darów Ducha Świętego, gdybyśmy starali się stosować o każdej porze do rady Apostoła Pawła, zawartej w tytule naszej dzisiejszej gawędy: „Ducha nie gości!”

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Miłość czy nienawiść

Czy rzeczywiście te dwa uczucia są tak do siebie podobne, że można je pomylić? Oczywiście, że nie, ale... zdarza się często, że — nawet nie zdając sobie z tego sprawy — kochając kogoś bardzo, nienawidzimy go... I choć wydaje się to absurdalne, jest — prawdziwie! Od czasu do czasu bowiem dzieje się z nami coś pozornie niezrozumiałego: najbliższe nam, kochane osoby doprowadzają nas do furii, graniczącej wręcz właśnie — z nienawiścią! Po wybuchu furii ogarnie nas wstyd, wyrzuty sumienia, często — nawet przerażenie: jak to jest w ogóle możliwe, że wściekamy się do tego stopnia właśnie na osoby, które są nam najbliższe?

Nie wierzycie? Oto kilka przykładów: młode małżeństwo, Anna z Michałem, uzgodnili wspólne wieczorne wyjście. Michał co prawda dokładnie nie wiedział, o której wróci po pracy do domu, ale Anna postanowiła na niego czekać, będąc już gotową do wyjścia. Wcześniej dała maluchowi kolację i położyła

go spać, a ma wieczór — dla opieki nad śpiącym dzieckiem — zaprosiła swoją siostrę. Czekając na męża wzięła sobie prysznic, a następnie — zrobiła się „na bóstwo”. O 9.15 pomyślała, że jednak Michał coś przesadza z tymi powrotami do domu, o 9.30 siostrzyczka zjadliwie zauważyła, coś Michałek nie jest za punktualny, a o 10.00 — Anna z rozdrażnieniem stwierdziła, że za chwilę będzie za późno, by pójść nawet na ostatni seans do kina, do którego wspólnie się wybierali! Michał zjawił się o 10.30, niewinny jak aniołek! Okazało się, że po prostu zapomniał... A jak zareagowała Anna? Anna zwyczajnie pobiła męża, i to zupełnie nieźle! Czy w podobnej sytuacji zdenerwowałyby się np. na sąsiadkę czy koleżkę? Oczywiście, że nie! Ci, których kochamy, doprowadzają nas czasem do białej gorączki właśnie dlatego, że ich kochamy! Wady innych ludzi, nawet bardzo dokuczliwe dla otoczenia, mogą wydawać się nam godne nagany, ale nigdy nie poruszają nas tak do-

głębnie jak te, które dostrzegamy u swych najbliższych...

Miłość i nienawiść rodzą się już we wczesnym dzieciństwie. Z dziećmi dzieje się coś podobnego, tym bardziej, że są przecież naszym „dziełem”, i ich charakter bywa aż nazbyt często odbiciem naszego. I, oczywiście, pragniemy mocno, by nasze dzieci — były najlepsze! I często też — okazuje się na przykład... że przychodzą goście, a nasza czteroletnia pociecha obiecała być badzo grzeczną, nie przeszkadzać dorosłym w rozmowie przy stole — i pozwoliliśmy jej usiąść razem z gośćmi do wspólnego stołu. Po chwili jednak okazuje się, że to dla malej żadna frajda, zaczyna się nudzić, i — dla wyłączenia się — zaczyna bawić się jedzeniem. Oczywiście, zwracamy jej natychmiast uwagę — a ona, złościąc się na zwrócenie jej uwagi, uderza łyżką o talerz, który rozpryskuje się w kawałki, zalewając jej śliczną, nową sukienkę zupą... Mamy wtedy ochotę potrząsnąć nią, aż zagryzamy wargi, żeby opanować swoją wściekłość na nią, na jej zachowanie... A przecież, gdy-

byśmy byli świadkami takiej sceny gdzie indziej, u znajomych, na pewno podeszlibyśmy do tego zdarzenia z większym humorem, z większym zrozumieniem... Prawda?

Nasze ataki złości, wręcz nienawiści spowodowane są przede wszystkim, by osoba, którą darzymy wielkim uczuciem, była doskonała. Doskonała — nie tylko w naszych, nie zawsze obiektywnych, oczach — ale i w oczach otoczenia. A korzenie tych naszych najsilniejszych uczuć — miłości i nienawiści — tkwią, zdaniem wielu psychologów — w dzieciństwie i są wynikiem stosunków, wiążących dziecko z matką od chwili urodzenia do czasu usamodzielnienia się dziecka. W każdym z nas tkwi ogromna potrzeba miłości absolutnej (którą w dzieciństwie zaspokajała matka) — a jeżeli jej nie otrzymuje — w swoim pojęciu — przechodzi do uczuć innych, do nienawiści nawet... Tak więc uważajmy, by nie popaść w stan uczuć, nazywanych nienawiścią, a spokojnie rozważmy, ile rzeczywistych względów przemawia za — miłością.



W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Dochód z imprez przeznaczono dla domu opieki

# Przebieg prasy

siłca ogółem zgine-  
ch z powodu p-  
ob.  
Agencja Associat  
wołując się na  
prasy chrześcija-  
Główny wyrażen  
wzbrza  
umocnien  
na długość  
Z powodu żywiołu  
1,4 mln osób, a oko  
mieszkańców tej

„Napięcia gospodarcze, społeczne i polityczne, jakie wystąpiły na Węgrzech w okresie po ostatnim zjeździe WSPR w marcu 1985 r., skłaniają do przewidywania szeroko zakrojonej odnowy kadry kierowniczej, nawet jeśli nie wyeliminujemy wszystkiego, co istnieje obecnie — powiedział kilka dni przed konferencją przedstawicielowi AFP, redaktor naczelny partyjnego dziennika NEPSZABADSAG, Gabor Borbely, który z tytułu swojej funkcji uczestniczy w posiedzeniach Biura Politycznego WSPR. Potrzebne nam jest nowe kierownictwo, aby realizować nowe zadania, ale nikt nie może z góry przewidzieć, kogo wśród bardzo ważnych osobistości będą dotyczyły spodziewane zmiany — dodał Borbely. Jeśli chodzi o funkcję sekretarza generalnego WSPR, to panem sytuacji według zapewnienia Borbelyego pozostaje Janos Kadar. Jeżeli postanowi pozostać — mówi redaktor naczelny NEPSZABADSAG — to pozostanie, a jeśli postanowi odejść, to na pewno zarekomenduje swego następcę. Dyskusja na konferencji partyjnej będzie się koncentrować wokół reform politycznych, a zwłaszcza zrewidowania pojęcia kierowniczej roli partii. Błędnie oceniliśmy wpływ nowej sytuacji w gospodarce światowej na ekonomikę węgierską — przyznają członkowie Komitetu Centralnego WSPR w stanowisku przedstawianym przed krajową konferencją partyjną. Gabor Borbely stwierdza, że kraj znajduje się w ciężkiej sytuacji gospodarczej i przyznajemy, że odpowiedzialność za to ponoszą wszystkie nasze kierownicze organy. Jak się wydaje, większość zgodna jest obecnie przyznać, że pożądana reforma gospodarki nie może się powieść bez rzeczywistego przekształcenia systemu politycznego: WSPR miałyby nadal ustalać główne kierunki działania, powinna natomiast odstąpić od permanentnego ingerowania w pracę rządu i administracji” (AFP).

„Okolo południa stało się jasne, że sędziowie powiedzą to, czego ogólnie się od nich spodziewano: John (Iwan) Demianuk, 68 letni mechanik zakładów Forda w Cleveland, jest identyczny z owym ukraińskim żołnierzem, który przed 45 laty

działał w obozie zagłady w Treblince i tam zasłużył sobie na miano Iwana Groźnego. W okresie od października 1942 do września 1943 roku Demianuk, wysługując się SS, bezpośrednio uczestniczył w zamordowaniu około 850 tys. Żydów europejskich. Był on przy tym, jak stwierdzili sędziowie, gorliwy i pełen zapału, gdy wypędzano ofiary z bydlęcych wagonów. On to właśnie w drodze do komór gazowych wyrwał im kawały ciała bagnetem, osobiście obsługiwał silniki Diesla, których spaliny wprowadzano do zatłoczonych ludzi komór. Jak stwierdzili naoczni świadkowie, zamęczył osobiście na śmierć niezliczone ofiary. A przy tym sprawiło mu to najwyraźniej przyjemność”.

(Frankfurter Rundschau)

Sąd skazał Demianjuka na karę śmierci.

„Hałaśliwe, agresywne i błazeńskie zachowanie się uczniów zmienia lekcję w farsę; przeszkadzają bezmyślnie, bezsensownie, złośliwie. Dzieciom epoki telewizji brakuje dyscypliny wewnętrznej — skarżą się nauczyciele. Pedagodzy mówią wręcz o epokowym zwrocie w historii szkoły.

Pod drzwiami klasy IV-a kłębą się uczniowie, popychają się, przewracają, napierają jedni na drugich. Michaela i Thomasa ogarnia bojowy nastrój, boksują się, poszturchują innych. Ktoś zrzuca koleżance kredki z ławki. Właściwie powinna się już zacząć lekcja religii, ale na środku klasy rozłożyli się trzej chłopcy i bawią się miniaturowymi samochodzikami. Aleksander pokazuje wszystkim jakiś rysunek i objaśnia swoje dzieło: Tak wygląda moja ciotka (...).

Nauczyciele, rodzice i psychologowie są zgodni co do tego, że u uczniów obniża się zdolność koncentracji, wzrastają uczucia agresji, daje się zauważyć brak cierpliwości i chęci do nauki, słabnie zainteresowanie lekcją. W ankietach przeprowadzonych w Republice Federalnej pedagodzy potwierdzają, że coraz częstsze są awantury, wygłupy, akty agresji i apatia. Nigdy bym nie przypuszczała — przyznaje pedagog Barbara Volker z Hanoweru — że dzieci mogą być takie

całkiem do niczego. Zwłaszcza w dużych aglomeracjach lekcje stają się męczarnią (...)

Według badań profesora pedagogiki, Hansa Bacha z Moguncji, który w 1984 r. przeprowadził we wszystkich 1527 szkołach Nadrenii-Palatynatu ankietę na temat zachowania się uczniów, szczególnie łatwo ulegają nastrój agresji uczniowie szkół średnich w wielkich miastach. W szkołach-gigantach liczących przeszło 800 uczniów rejestruje się czterokrotnie więcej wypadków zakłócenia porządku na lekcji niż w małych. Ulubionymi ofiarami krnąbrnych uczniów są nauczyciele w wieku poniżej 24 i powyżej 60 lat”.

(Der Spiegel)

„W Związku Radzieckim wrasta poparcie dla reform Gorbaczowa. W zeszłym miesiącu pesymiści otwarcie mówili o możliwości ustąpienia Gorbaczowa ze stanowiska. Dzisiaj ci sami ludzie sądzą, że po zakończeniu czerwcowej konferencji partyjnej cofnięcie wskazówek zegara będzie już niemożliwe. A mówią tak, mimo ostrych podziałów, jakie uwidoczniły się w okresie ostatnich pięciu tygodni. Chociaż, jak się wydaje, Gorbaczow uzyska poparcie na czerwcowej konferencji partyjnej, konferencja ta będzie tylko pierwszą potyczką w zażartej batalii”.

(THE OBSERVER)

„W wielu rozmowach odnosiłam zresztą wrażenie, że nawet wysocy funkcjonariusze są w stanie wyobrazić sobie istnienie w Sejmie partii opozycyjnej. Co do konieczności reform wszyscy są zgodni — zarówno rząd, jak i opozycja. Pod tym względem w Polsce jest przypuszczalnie inaczej niż w Związku Radzieckim, gdzie szerokie masy narodu wiele zawdzięczają socjalizmowi, zwłaszcza w dziedzinie oświaty i kształcenia, i gdzie obywatela prawdopodobnie wcale nie są tak bardzo pewni, czy pieriestrojka wpłynie na poprawę ich życia. W Polsce natomiast, gdzie przeszłość wydaje się o wiele jaśniejsza niż pozbawiona nadziei teraźniejszość, ogół społeczeństwa jest przekonany, że reformy są nieodzowne. Tyle tylko że powinny posuwać się o wiele szybciej. Słyszysz się narzekania: Rząd tylko gada i gada, a nic nie robi; Straciliśmy trzy lata, w czasie których coraz szybciej zbliżaliśmy się ku przepaści; Spadliśmy do poziomu kraju rozwijającego się.

Wicepremier Sadowski, równocześnie szef Komisji Planowania, któremu podlega realizacja reform, mówi: Musieliśmy najpierw stworzyć ramy prawne dla wielu zmian: Wymagało to dużo czasu, ale już w mniejszym lub większym stopniu uporaliśmy się z tym. Teraz jeszcze tylko musi przejść przez Sejm

ustawa, stwarzająca gwarancje dla zagranicznych inwestycji i zezwalająca obcemu inwestorowi zatrzymać 51 proc. zysków i sprowadzić do nas swój własny menedżment. Pewien wysoko szanowany polityk powiedział mi: To prawda, że zostało uchwalonych przeszło 500 nowych ustaw i zarządzeń, ale starych, często sprzecznych z nimi nie zniesiono, i dlatego szczególnie funkcjonariusze niższego szczebla chętnie trzymają się starych”.

(Die Zeit)

„W drugim dniu obchodów jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi, w lawrze św. Trójcy i św. Sergiusza w Zagorsku pod Moskwą rozpoczął się synod lokalny Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Będzie on trwał cztery dni. Uczestniczą w nim członkowie kierownictwa Kościoła oraz biskupi i inni dostojnicy, którzy przedyskutują i omówią jego działalność pokojową jak też dokonają kanonizacji 9 wybitnych postaci życia religijnego z przeszłości. Obrady synodu toczą się przy drzwiach zamkniętych.

Na uroczystym otwarciu synodu lokalnego obecne były delegacje zagraniczne uczestniczące w obchodach milenijnych, a wśród nich delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej ze zwierzchnikiem Kościoła Prawosławnego w Polsce metropolitą Bazyliem oraz zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego biskupem Tadeuszem Majewskim, jak też inni przedstawiciele, życia religijnego w naszym kraju.

Przewodniczący Rady do spraw Religii przy Radzie Ministrów ZSRR Konstantin Charczew przekazał uczestnikom synodu pozdrowienia od rządu radzieckiego. Wystąpił też przewodniczący delegacji watykańskiego Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan kardynał Johannes Willebrands. Pod adresem synodu napłynęły pozdrowienia od licznych Kościołów i wyznań, w tym również niechrześcijańskich, co jest interpretowane jako kolejny krok w rozwoju dialogu ekumenicznego i pokojowego.

Synod lokalny jest sprawą wewnętrzną Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Prawosławie uznaje uchwały pierwszych siedmiu soborów powszechnych, które odbyły się do ósmego wieku, czyli przed podziałem świata chrześcijańskiego na zachodni, czyli rzymskokatolicki i wschodni, czyli prawosławny. W późniejszym okresie Kościół Katolicki odbywał sobory, natomiast świat prawosławny nie zwoływał ich w ciągu ostatnich 12 stuleci”.

(1000-lecie chrztu Rusi,  
ŻYCIE WARSZAWY  
z 7 czerwca 1988 r.)



Tęsknota za Ojczyzną sprzęgnięta jest z historią polskiego narodu od przeszło dwustu lat. Okres porozbiorowy, represje powstańcze w latach 1830, 1863, tragiczne wydarzenia obu wojen światowych i powojenna — dla wielu zbyt trudna do udźwignięcia rzeczywistość — wszystko to sprawiło, że wielu spośród najlepszych synów tej ziemi znalazło się nagle na obczyźnie.

Nie jest zatem przypadkiem, że na przestrzeni wspomnianego tu czasu i towarzyszących mu okoliczności los taki przypadł w udziale także, a może przede wszystkim tym, których można by nazwać „sercem i czuciem” narodu.

W XIX-wiecznej, podzielonej pomiędzy zaborców Ojczyźnie nie mogło być miejsca dla patriotycznej, wieszczej poezji Mickiewicza, metafizycznych, duchowo i intelektualnie poruszających strof Słowackiego, Krasińskiego czy Norwida.

Mazowieckie trakty i bezdroża powiodły także ku emigranckim szlakom Chopina, by wkrótce — już na obczyźnie — dać o sobie znać w nostalgicznych dźwiękach jego preludjów i mazurków.

W każdym z tych przypadków tęsknota do rodzinnych stron, świadomość oddalenia od najbliższych oraz trudna emigracyjna rze-



# Strofy nostalgiczne

czywistość wzmagały nie tylko potrzebę wypowiedzenia siebie, ale także wypowiedzenia tego, co polskie — dania świadectwa zarówno tragicznego losu narodu, jak i wynikającego zeń duchowego rozdarcia.

Wiek XIX nie zamknął — niestety — tej karty historii. Znalazła ona swoją kontynuację w następnym stuleciu, które wprowadziło w roku 1918 upragnioną niepodległość i pozwoliło na krótko, powrócić do gniazd tym, którzy tej wolności doczekali, ale jednocześnie już w dwadzieścia lat później kazalo chwycić za broń i „strzelać do wroga z diamentów”.

Baczyński, Gajcy, Trzebiński nie podzielili emigranckiego losu swoich wielkich poprzedników. Wychowani w duchu romantycznej miłości do Ojczyzny do końca wypełnili „Testament” Słowackiego. Bronili wolności, ale bronili też języka wierząc słowom wielkiego Norwida, iż najskuteczniejszym i najważniejszym w walce o polszczyznę orężem są arcydzieła.

Dali temu wyraz w swej twórczości. Zbyt dojrzałej jak na 21-letnią śmierć...

Wtedy w sierpniowe dni lata 1944 ich głos był nie tylko głosem pokolenia. Był także krzykiem walczącego narodu — znad Wisły. Ale nawet wówczas historia miała swój podwójny wymiar — znaczyła swój ślad strugą krwi na warszawskim bruku, odciskała swe piętno na duszy emigracji.

Każdy z tych wymiarów był na swój sposób tragiczny — przynosił konieczność moralnego wyboru, wymagał rozstrzygnięć ostatecznych.

Jednych skazywał na śmierć w powstańczej walce, drugich na samobójczy skok z nowojorskiego drapacza, trzecich wrzeszcze na dożywną tulaczkę. Takie były wówczas ceny, jakie płacono się za honor, wolność, a także żal za tym, co minęło bezpowrotnie. Każda z tych wartości była miłością Ojczyzny i przejawiała się w rozmaitych formach — także w twórczości.

Poeci doby tragicznej — Baczyński, Trzebiński, Gajcy pisali swe wiersze w mroku okupacyjnej karbidówki, gdy zza okna dochodziły odgłosy strzałów, a codzienne obwieszczenia przynosiły wiadomości o nowych egzekucjach.

Stanisława Balińskiego i Jana Lechonia wybuch wojny zastał poza krajem. Paryż, Londyn wyznaczyły emigracyjną drogę Balińskiemu, Brazylia, Nowy Jork były ostatnim miejscem pobytu Lechonia.

Ostatni Mohikanie romantycznej spuścizny XIX-wiecznych wieszczów w sto lat później podzielili ich niepokoje i tęsknoty do „kraju lat dziecińczych”. Im także przyszło przeżywać gorzki smak izolacji pośród obcych miast i obcych ludzi.

Dlatego pamięcią sięgali do przeszłości, przywołując w swych strofach mazowieckie i kresowe krajobrazy, atmosferę rodzinnego domu i wszelkich po nim pamiątek.

Przypatrzmy się „nostalgicznym strofom” obu poetów, a odnajdziemy w nich niejedną nutę z „zajazdu ostatniego na Litwie” i tyleż samo smutku, co „o zachodzie słońca w Aleksandrii”.

STANISŁAW BALIŃSKI

„Ach, jaki zjazd w Krzemieńcu, jaki splendor sławy  
Spłynął na miasto nasze, poezją spowite.  
Przyjechali najpierw panowie z Warszawy,  
Przybył Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wojna się rozpoczęła na zachodnich drogach,  
Wiejąc grozą, lecz tutaj jej głosów nie słyhać.  
Siedzimy w cichym dworku, modląc się do Boga.  
Ach, jaki wrzesień piękny i jaka noc cicha!”

Tak mówiła w Krzemieńcu starsza jakaś pani  
Do grona domowników i przyjezdnych paru,  
Co wnikliwe spojrzenie smutnie kładli na niej,  
Jakby nie wierząc jeszcze ciszy pełnej czaru.  
(...)

W taką to noc gwiazdzistą, w taką noc wrześniową,  
Żegnałem cię, Ojczyzno, przed wielką podróżą,  
Nie trwożą i rozpaczą, nie goryczy mową,  
Ale pieśnią i smutkiem, ale mgłą i różą.

Czymże ten obraz, tknięty światłem tajemniczym,  
Wobec krwi, która spłynie jutro nieprzytomnie  
Po umęczonej ziemi? Pyłkiem wątlým.. Niczym...  
Ale ja go nie mogę zgasić i zapomnieć.  
(...)

(„Pożegnanie z Krzemieńcem 1939”)

O, przyjacielu włoski, któryś mnie pocieszał  
W Rzymie, zalanym ciszą wrześniowego słońca,  
Kiedy upał nad miastem złote sieci wieszał,  
A cyprysy w ogrodzie mdlały od gorąca.

O przyjacielu rzymski, poeto, artysto,  
Któryś wskazując ręką na kolumny sławy,  
Pocieszał mnie łagodnie swoją mową czystą,  
Mnie, widmo, zasłuchane w wołanie Warszawy.  
(...)

Posłuchaj: gdyby nagle w Kampanii bezpiecznej  
Los dziwny się odmienił i jakiś wróg inny  
Spalił ci twoje miasto, nie Rzym — miasto wieczne,  
Ale twój Rzym dzieciństwa, ale Rzym rodzinny.





Gdyby ci twoje wioski zasypano prochem,  
 Romie nie pozwolono mienić się ojczyzną,  
 A tobie zakazano nazywać się Włochem  
 I musiałbyś uchodzić z kraju na obczyznę,  
 (...)

Nie myślałbyś o sztuce i o sławie wieków,  
 Nie wzywałbyś imienia Jego nadaremno,  
 Alebyś, przyjacielu, artysto, człowieku,  
 Zamknął oczy i w piekło zszedł na chwilę ze mną.

(„W smutnym Rzymie 1939”)

Za oknem Paryż wolno do snu się układa  
 I ciężkim płaszczem nocy szczelnie się osłania,  
 I ciemnieje, jak Polska, w dłoniach listopada.

To nie jest Paryż szczęścia, To Paryż wygnania,  
 Dobrze znany Rosjanom, Włochom i Polakom,  
 Których wiatr wiernie znosi tu po każdej wojnie.  
 Lecz Francuzi nie wierzą nigdy grozy znakom  
 I śpią, jak w polskiej wiosce przed burzą. Spokojnie.  
 (...)

(„Ulica Pięknych Liści”)

Jakże trudno o czarach pisać naszej ziemi,  
 O bursztynowych polach i czerwonych głogach,  
 O puszczech ciemnośpiwnych i gwiazdach na ziemi,  
 O drzewach, jarzębinach, o krzyżach i drogach...

Kiedy każdy wiersz, w którym chcę ręką marzenia  
 Malować mapę nieba i ziemi krajobraz,  
 Zrywa rytm, płacze rymy i barwę odmienia,  
 I nad jednym obrazem drugi tworzy obraz.

Te liliowe mokradła i las romantyczny  
 Są nagle polem bitwy w sercu Europy,  
 Ten pogórek malarski — to punkt strategiczny,  
 A wykarmione pola — to przyszłe okopy.  
 (...)

Tak nad jednym obrazem drugi obraz wschodzi,  
 Nad jednym sielankowym, drugi — niszczycielski,  
 W którym słońce nie słońcem, ale krwią zachodzi,  
 I wiatr jest nie ożywczy, ale trucicielski.

Między obrazem życia a obrazem śmierci  
 Błądzi nasze spojrzenie, zaplątane w czary,  
 Jak między śmiercią, z którą walczymy do śmierci,  
 A życiem, które właśnie z życia chce ofiary.

(„Krajobrazy polskie”)

Każdy ma w swej pamięci pośród wspomnień mglistych  
 Jakiś obraz owiany barwą nieco złudną,  
 Obraz taki wyłączny, własny osobisty,  
 Że trudno go wyjawić, wypowiedzieć trudno.  
 (...)

Obojętne, co streszcza obraz niedzisiejszy,  
 Może być — krótko mówiąc — błahy, najwyklejszy,  
 Ale posiada jakieś ukryte znaczenie  
 I wozimy go z sobą wśród wojny i grzmotu,  
 Jak pamiątkę, co w drodze nie sprawia kłopotu,  
 A czasami pociesza nas niepostrzeżenie,  
 (...)

(„Okno wspomnień”)

Po nocach szumią rzeki. Świat szczęśliwy usnął.  
 Świat wygnańczy się budzi i otwiera oczy,  
 I słucha. Jakiś oddech serca musnął,  
 Plusnęła fala... Rzeka przepływa po nocy.  
 (...)

Słyszę szum i szelesty, i plusk po olszynach,  
 Gdzie się oddech mój stykał z oddechem przyrody.  
 Woda płynie... czas mija... serce zapomina...  
 I opada, jak ciężar, na samo dno wody.

(„Szum rzeki”)

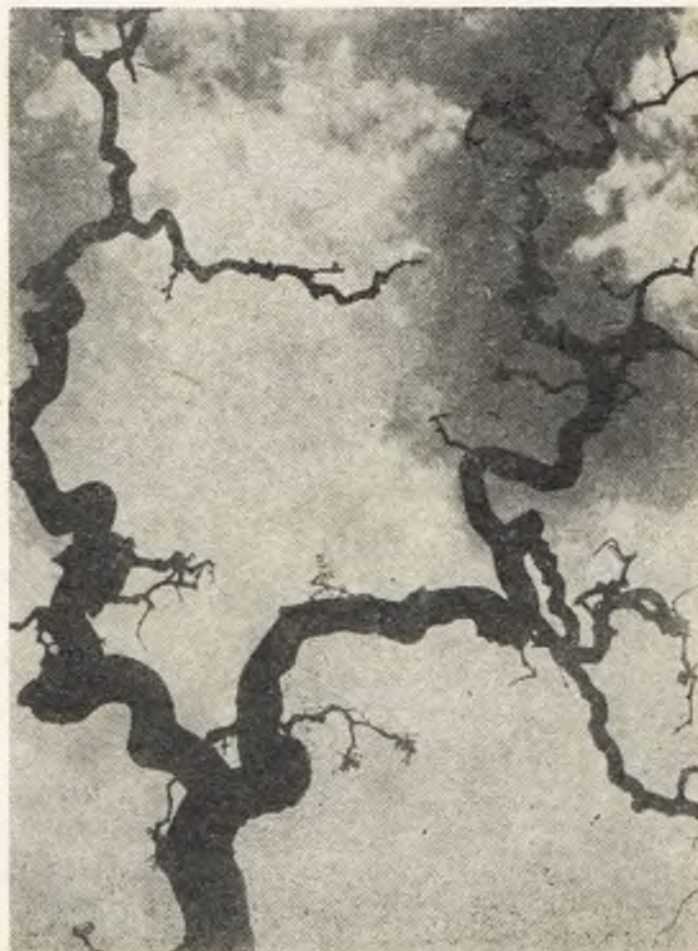
## JAN LECHOŃ

Dziś we śnie mnie nawiedził anioł polskiej doli  
 I płakał, szumiąc w mroku skrzydłami srebrnymi,  
 Jak gdyby chciał powiedzieć: „Umierasz powoli,  
 Samotny, tak daleko od rodzonej ziemi.”

— „Daleko? Co ty mówisz? Mnie wszystkie zapachy  
 Ogrodów i pól naszych co dzień niosą wiatry,  
 We mnie, we mnie jest wszystko: mazowieckie piachy,  
 I jeziora litewskie i Wisła i Tatry.”

(„Rozmowa z Aniołem”)

Wstęp i wybór: ELŻBIETA DOMAŃSKA





# LIPIEC 1944 na Podlasiu

20 lipca

Oddział kpt. „Ostoi” (Andrzeja Rejmaka) stoczył krwawą i ciężką bitwę z wycofującą się na zachód silną jednostką Wehrmachtu. Bitwa miała miejsce w rejonie wsi Grężówka, w pobliżu gajówki Krynszczak. W bitwie poległo około 24 partyzantów. Straty Niemców były niewielkie, gdyż wycofujący się po akcji na niemiecką autokolumnę oddział „Ostoi” wpadł w przygotowaną zasadzkę. Dzisiaj odwiedził mnie w domu Mikołaj w dniu moich imienin.

Fragment niniejszych wspomnień jest na gorąco pisany dziennikiem z pamiętnych dni lipca 1944 r.

21 lipca

Wieczorem dowiedzieliśmy się o wyzwoleniu Chełma Lubelskiego przez wojska radzieckie i polskie.

16 lipca

Wstał piękny niedzielny dzień. Od samego rana toczą się pośpiesznie tabory konne wycofujących się hitlerowców. Artyleria, kawaleria i piechota — trudno właściwie rozróżnić poszczególne formacje w panującym bałaganie. Gdzie podzielała się niemiecka „żelazna dyscyplina”?

22 lipca

Naród polski życzliwie witał Armię Czerwoną i I Armię WP niosące nam wyzwolenie. Pierwsze wkroczyły na ziemię polskie wojska I Frontu Białoruskiego, w skład którego wchodziła II Armia Wojska Polskiego. 21 lipca w wyzwolonym Chełmie powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Armia niedobitków, jak ją teraz nazywamy, wydaje się nam słaba i nieporadna. Patrzymy na nią lekceważąco, bez dawnego respektu. Przy placu kościelnym zatrzymuje się artyleria. Widzę olbrzymiego wzrostu majora, jak nerwowo przegląda mapę. Niemcy odpoczywają tylko godzinę. Ze zdziwieniem widzimy, że kierują się na boczną drogę w kierunku na Kozły.

23 lipca

Ukazały się pierwsze odezwy PKWN do narodu. PKWN oświadcza, że będzie sprawował władzę poprzez terenowe organy władzy ludowej: wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne.

Po odejściu artylerii przez kilka godzin panuje cisza. Czyżby koniec ewakuacji? Nie. Około godziny 16.00 wkraczają wojska węgierskie. Zajmują kwatery w Rossoszu, okopują się ustawiając artylerię. W naszym domu mamy również kilku Węgrów. Nie ukrywają niczego: są ostatnią osłoną wycofujących się oddziałów niemieckich i ich zadaniem jest zatrzymać jak najdłużej Rosjan. Węgrzy podobnie, jak my, nienawidzą Niemców, tłumaczą nam to długo i żarliwie. Radzą również ojcu wykopać na podwórzu okop.

Jeszcze przed wieczorem pomagam ojcu i Węgrom wykopać dwa okopy i udaję się na kolonię Mokre, gdzie mam u stryjka spotkać się ze „Zbiegiem” (Henrykiem Cyrzonem).

24 lipca

„Wojsko Polskie wraz z Armią Radziecką wyzwoliło Lublin” czytamy w gazecie „Wolność”, która od dwóch dni dociera do naszych rąk. Pod wsią Leszczanka w rejonie Białej Podlaskiej pluton dowodzony przez „Jaracha” uderzył na stanowisko artylerii ciężkiej. Zdobyto 4 działa, 2 Niemców zostało zabitych i 7 wziętych do niewoli. Pluton „Jaracha” nie poniósł strat. W tym samym dniu oddział „Lecha” (Stanisława Chmielarskiego) uderzył na tę samą jednostkę artylerii, zdobywając 12 dział, tabory z amunicją, biorąc do niewoli 80 żołnierzy Wehrmachtu. Zabitych zostało 12 Niemców i 8 rannych. Straty oddziału: 2 zabitych i 6 rannych.

17 lipca

Po nieprzespanej nocy przegadanej ze stryjkiem i „Zbiegiem” wstajemy późno. Zaraz po śniadaniu „Zbieg” żegna się z nami pośpiesznie, nie tracąc jak zwykle dobrego humoru. Jeszcze dzisiaj musi odszukać oddział „Lecha”, kwaterujący gdzieś w okolicy wsi Kozły.

Po jego odejściu kręcimy się niespokojnie po mieszkaniu, a potem na podwórzu. Udziela się nam jakaś dziwna, nerwowa atmosfera. Ale zaczęło się około godz. 12.00. Oddaleni od Rossoszu o przeszło 3 km niewiele właściwie widzieliśmy. Po silnej wymianie ognia trwającej około pół godziny zauważyliśmy trzy czołgi posuwające się od strony kolonii Podberwy, w kierunku Rossosza. Potem zapadła niepokojąca cisza. Niespokojni o los naszych najbliższych nie od razu zauważyliśmy biegnących żołnierzy z czerwoną gwiazdą. Machali do nas rękoma i ciągnęli przez skoszone już pole kabel telefoniczny. Były to, jak się domyśleliśmy, plutony łączności. Niektórzy zatrzymali się koło nas i po zamienieniu kilku słów biegli dalej. Ogarnęła nas szalona radość. Byliśmy wolni.

26 lipca

25 lipca wieczorem oddział „Zenona” nawiązał kontakt ze zwiadowcami 324 Dywizji Kubańskiej, dowodzonej przez płk. Pawłowski. Przy współudziale z wojskiem radzieckim oddziały „Zenona” i „Lecha” całkowicie rozbiły jednostkę niemiecką pod wsią Janówka. Zniszczono 1 samochód pancerny, samochody ciężarowe oraz kilkanaście wozów taborowych. Straty oddziału: 5 zabitych i 2 rannych.

18 lipca

Bitwa o Rossosz zakończyła się szczęśliwie dla naszej miejscowości. Nie spłonął ani jeden dom, nikt z mieszkańców nie poniósł śmierci.

28 lipca

W dniu 26 lipca pluton oddziału „Zenona” pod dowództwem „Jaracha” wspólnie z jednostkami Armii Czerwonej bierze udział w walkach o Międzyrzec Podlaski. Reszta oddziału walczy z Niemcami na przedpolach Białej Podlaskiej i na przedmieściu Wola. Partyzanci „Zenona” zabezpieczyli i ochraniają od zniszczenia elektrownię miejską. Ostatni swój bój partyzancki stoczyły oddziały BCH na drodze Kozły — Witoroż, atakując kolumnę artylerii przeciwlotniczej. W walce tej zginęło 12 Niemców, do niewoli dostało się 2, zdobyto również 2 działka i amunicję.

A my zdążyliśmy się już zaprzyjaźnić z radzieckimi żołnierzami. Opowiadają nam chętnie o przebiegu wojny i o Armii Polskiej walczącej razem z nimi. Ja zaprzyjaźniłem się z młodszym lejttnantem Mikołajem Rybnikowem. Rozmawiamy o słynnej bitwie stalingradzkiej. Spotykamy się przeważnie w pobliżu kościoła. Palimy papierosy „machorkowe”, rozmawiamy, niespokojnie wsłuchując się w odgłosy przyfrontowych walk. Szczególnie zacięte walki toczą się pod Białą Podlaską i w jej okolicach. Do Rossosza napływają pierwsze transporty rannych. W dużym pokoju przy „organistówce” założony został szpital polowy. W urzędzie gminnym znalazła pomieszczenie służba sanitarna, lekarze i personel pomocniczy. Wszystkim nam podoba się młoda lekarka, w randze lejttnanta. Jest miła, uprzejma i niezwykle piękna. Oprócz sanitariuszek kwatrują jeszcze na ul. Lubelskiej kobiece plutony łączności.

29 lipca

Dzisiaj pożegnaliśmy się z Mikołajem. Mały szpitalik wojskowy został wraz z rannymi załadowany na chłopskie furmanki i wywieziony do Włodawy. Byłem przy zwijaniu i przenoszeniu rannych — okropny widok. Kilku żołnierzy, po amputacji nóg i rąk, jęczało i błagało o ostrożne przenoszenie ich do wyścielonych furmanek. Z braku transportu wszyscy lżej ranni musieli udać się za wozami pieszo, między innymi Mikołaj. Pożegnanie nasze, podobnie jak nasza znajomość było krótkie, ale serdeczne — mocny uścisk dłoni i słowa Mikołaja „napiszu k'tiebie”. Potem idąc już za jadącymi wozami, skinął mi ręką i tak skończyła się nasza przyfrontowa przyjaźń. Czy zobaczymy się jeszcze kiedyś w życiu?

19 lipca

W dalszym ciągu toczą się zacięte walki wokół nas, rozmawiamy z żołnierzami, którzy niedawno wrócili z pola walki z powodu otrzymanych ran. Jako główne pozycje oporu Niemców wymieniają oni Dokudów i Białą Podlaską. Przybywa rannych, co dowodzi, jak blisko nas toczy się bój. Młody żołnierz ranny w rękę opowiada, że Niemcy zgrupowali na tym odcinku duże siły. Mikołaj z powodu rany pozostanie dłużej w Rossoszu. Dzisiaj wieczorem zaprosił mnie na film, który będzie wyświetlany dla wojska i ludności cywilnej.

Czy napisze do mnie?

Tego dnia Podlasie było wolne.

CZESŁAW BUJNIK



## Z zagadnień wychowawczych

# Najlepsza okazja poznania świata

Jakże wiele dzieci, żyjących w wielkich miastach i osiedlach, w „kamiennych pustyniach”, drepcąc po kamiennych i asfaltowych chodnikach bardzo długo nie wie, że poza tym światem jest świat inny: kolorowy, radosny, świat przyrody. Dopiero letnie rodzinne wyjazdy mogą otworzyć im na ten świat oczy, mogą nauczyć ich obcowania z tym światem.

Ten kontakt z przyrodą jest chyba nie zawsze dostatecznie doceniany, zarówno z punktu widzenia korzyści fizycznych, jak i psychicznych. Pod wpływem przyrody dziecko staje się silniejsze, odporniejsze na wiele chorób, wraca mu apetyt, pogłębia się sen, wzmacnia system nerwowy i pobudza aktywność całego organizmu.

Dla rozwoju psychicznego dziecka przyroda jest niezwykle, nieocenionym wprost wychowawcą i nauczycielem. Tu zaczynają się rozmaite pasje poznawcze i badawcze, tu najlepiej ćwiczyć spostrzegawczość i uwagę, tu też łatwiej wyrobić w dziecku poczucie piękna i wrażliwości artystycznej.

Jak i we wszelkich innych „życiowych” kontaktach dziecka, tak i tu, my, dorośli, musimy być dobrymi przewodnikami. Od nas bowiem zależeć będzie, czy dziecko zrozumie i przyjmie poczucie podziwu i szacunku dla piękna przyrody, czy też stanie się niszczącym ją bezmyślnie wandalą. Od nas będzie zależało, czy najpierw małe, a potem dorosłe potraktuje przyrodę jak przyjaciela, czy zostanie jej opiekunem, czy tylko egoistycznym użytkownikiem.

Najpierw więc skwery, zieleńce, parki, gdzie czasem zdarzają się tabliczki „Sznuj zieleń” czy „Nie deptaj trawników” — których znaczenie należy malcom wyjaśnić, potem działka czy ogródek, gdzie mimo obawy zabrudzenia ubranka, zdradzanej jakże często przez rodziców czy opiekunów, czy też „niebezpieczeństwa” guza i siniaka należy dzieciom pozwolić biegać i skakać, grzebać w ziemi, podlewać, wyrwać chwasty (i czasem nie tylko!) i zbierać wprost do buzi poziomki czy truskawki.

Największe jednak wrażenie na małych mieszczuchach robi prawdziwa wieś, łąka, las...

Ileż tu rzeczy można się nauczyć! Ile wiadomości zdobyć! Nie wszystko pewnie zauważa same, trzeba więc sygnalizować i pokazywać człapiące kaczki i długoszyje gęsi, rozmaite kłosa zbóż na polach, różnorodność traw na łące, kwiaty polne, łąkowe i leśne, zapach suszącego się siana, żaby, bociany, mrowiska w lesie...

W lesie będzie też świetna okazja, aby zwrócić uwagę na karmniki leśne, na konieczność ochrony niektórych zwierząt i roślin, na istnienie i tworzenie rezerwatów przyrody — gdzie niczego nie wolno zrywać. Wy tłumaczmy też maluchom, dlaczego nie należy niszczyć nawet trujących muchomorów, dlaczego lepiej w lesie zachowywać się cicho, jak podsłuchiwać leśne szmery. Koniecznie też już od najmłodszych lat uczmy dzieci zostawiać po sobie wszędzie — nie tylko w domu — idealny porządek: żadnych papierków, skorupki, puszek czy butelek. Uczmy i pokazujmy, jak wszystkie śmieci należy zakopać, albo — zabrać do



miasta lżejszą już torbę i wyrzucić do śmietnika.

Uczmy dzieci, dlaczego nie można zabierać zwierząt z lasu do miasta, do domu, dlaczego pozornie porzuconym młodym zajączkom właśnie u nas w mieszkaniu może stać się krzywda, ale też dalszego nie można zbyt ufać zwierzętom dzikim, nieoczekiwanie garzącym się do człowieka.

Taką letnią wycieczkę do lasu możemy przywołać w pamięci później, gdy może jesienią lub zimą uda nam się ją powtórzyć. Łatwiej wtedy będzie zwrócić uwagę dziecka na różnice w wyglądzie lasu i zwierząt, na ślady zwierząt i ptaków, niewidoczne latem, na opustoszałe gałęzie drzew liściastych i zielone iglastych.

Wykorzystajmy każdą chwilę pobytu dziecka na wakacjach poza miastem. Będą one potem procentować w jego radości życia, w lepszym rozwoju psychicznym i fizycznym.

## Jan Matejko wszystkim znany



Do księgarń docierają już egzemplarze książki pt. „Jan Matejko wszystkim znany” Marii Szypowskiej. Jest to V wydanie wysoko ocenianej, odkrywczej, fascynującej biografii tego wielkiego malarza — patriotę,

pięknie wydanej przez Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego” w Warszawie. Wydanie to wzbogaca wkładka albumowa, prezentująca w licznych kolorowych i czarno-białych reprodukcjach wszystkie najważniejsze historyczne obrazy Jana Matejki. Wznowienie tej pozycji związane jest z 70 rocznicą odzyskania niepodległości i ze 150 rocznicą urodzin Matejki.

W roku bieżącym przypadają cztery rocznice, związane z życiem i działalnością artystyczną twórcy obrazów, które podczas nocy zaborów krzepiły siłę polskiego narodu na drodze do odzyskania niepodległości. Oprócz najważniejszej rocznicy, tj. 150 rocznicy urodzin malarza, jest też 95 rocznica śmierci, a także 100 rocznica namalowania „Kościuszki pod Racławicami” i 110 rocznica namalowania „Bitwy pod Grunwaldem” — obrazu, który podczas II wojny światowej był ze szczególną zaciętością poszukiwany przez hitlerowców, a z najwyższym poświęceniem ratowany przez polskie społeczeństwo.

Książka pani Marii Szypowskiej otrzymała dwie znaczące nagrody: Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka w roku 1976 oraz nagrodę ministra Kultury i Sztuki w roku 1977. A recenzje, jakie otrzymała od znanych ludzi „pióra” — były wspaniałe. Oto kilka z nich:

„Szypowska odtworzyła niesłychanie rzetelnie i barwnie tragiczny czas w naszej historii” (Lesław Bartelski, „Express Wieczorny”).

„Szypowska w swej pięknej książce napisanej w rozmachem i polemicznym zacięciem pokazała przede wszystkim służbę Matejki sprawie polskiej...” (Jan Dobraczyński, „WTK”).

„Książka Marii Szypowskiej jest książką szczególnie fascynującą. Mówi bowiem o pracy wyjątkowego malarza w sposób równie jak jej model odmienny, na tle plastyki i na tle krytyki plastycznej” (Szymon Kobylński, „Trybuna Ludu”).

„Matejki nie da się wyminąć... Artysta ukazuje się tu w wielkim zbliżeniu, wypełnia sobą całe pole widzenia, kadr po kadrze” (Andrzej Osęka, „Nowe Książki”).

„Odzyskaliśmy dzięki fascynującej książce Szypowskiej Matejkę, jakiego nie znaleźliśmy” (Wilhelm Szewczyk, „Trybuna Robotnicza”).

„Książka o Janie Matejce wyszła w troskliwie wydawanej serii PIW-owskiej Ludzie Żywi. Bardzo ją Wam polecam” (Wojciech Żukrowski, „Trybuna Ludu”).

My też gorąco polecamy tę książkę wszystkim naszym Czytelnikom wierząc, że będzie to lektura i ciekawa, i pożyteczna!





# Poczta imion



Lipcową listę najpopularniejszych solenizantów rozpoczyna „duet” **Halina i Marian**.

Ona bierze swe imię, i tu do wyboru, albo od greckiego słowa *galene*, -es, które oznacza: uosobienie spokoju, albo też zawdzięcza swe imię księżycowi, który w wymienionym języku określan był jako *helene*, -es, *selene*, es.

W tym drugim przypadku nasza sympatyczna Halszka byłaby swoistym, gdyż lingwistycznym „przekształceniem” pięknej Heleny.

Tymczasem imię **Marian** stanowi męską odmianę imienia żeńskiego *Maria*, które z kolei pochodzi od hebrajskiego *Miriam*, wymawianego z czasem jako *Mariam*. Popularność tego imienia tak w Polsce, jak i na świecie związana jest chrześcijaństwem, a w niektórych krajach z bardzo silnym kultem maryjnym. Jak wiemy bowiem z przekazów biblijnych, imię to nosiła Matka Chrystusa.

Kolejne dni lipca mają swych kolejnych patronów. I tak „3” rządzi Jacek, a „5” — Karolina; „6” Dominik, zaś „9” — Weronika.

**Jacek**, o co go pewnie nie podejrzewano, zawdzięcza swe imię urodziwemu synowi Amyklasa i Diomedę. Niestety, uroda nie przyniosła szczęścia ulubieńcowi Apollina i Zefira. Powodowany zazdrością Zefir skierował — jak głosi legenda — rzucony przez Apollina dysk prosto na chłopca raniąc go śmiertelnie. Z krwi zabitego wyrosły właśnie hiacenty, nazywane przez Greków — *hyakinthos*.

Wbrew legendzie nasz polski Jacek będzie miał więcej szczęścia. Może dlatego, że nie jest ani tak subtelny, ani tak kruchy jak grecki hiacynth. W każdym razie zdając się na poetycką intuicję Kazimiera Iłakowiczówny, wiemy, że:

„Nie trzeba Jacka pięścić, sam sobie daje radę,  
będzie miał w życiu wszystko: i chleb, i czekoladę.  
Nie trzeba mu przeszkadzać, jak czynią uczyć różnie  
on sam najlepszą drogę wybierze i wyróżni.  
Jak oset na kamieniu, gdzie róże wędzną żałośnie,  
tak Jacek wbrew spodziewaniu zasieje się i wyrośnie;  
w ciemności i ciemności, gdy zajdzie tego potrzeba,  
Jacek jak dąb na słońcu urośnie aż do nieba.”  
(...)

Tymczasem **Karoliny** nie byłoby bez Karola, gdyż właśnie żeńska forma tego imienia stanowi przekształcenie męskiej: Karol. Tu wypadaloby jednak uzupełnić „imienny rodowód” naszych solenizantów i wspomnieć, iż zawdzięczają oni swoje istnienie staro-skandynawskiemu słowu *choral*, oznaczającemu człowieka prostego, wieśniaka bez prawa do majątku.

Plebejskie pochodzenie nie przeszkadzało jednak nigdy w sławie Karolowi, który od najdawniejszych czasów do wielkich czynów był zdolny. Inna rzecz, czy był szczęśliwy?...

„Spojrzał po sobie smutnie i rzekł z prawdziwym bólem:  
„I po co się tak nazywać, skoro się nie jest królem?!  
Imię — wielkości, wielkość żąda niewygody.  
Pokonywać mocarze, ujarzmiąć narody,  
uganiać się za sławą, w zawody iść o władzę  
— nie moja to rzecz zgoła i onej nie poradzę!  
Nie tędy moja droga, nie takiej chcę zapłaty...  
Gdy można wdziać ubranie, po co „oblóczyć szaty”?  
Gdy w życiu melon noszę i buty zakurzone,  
po co mam dźwigać w godle miecz, berło i koronę?...”

Nie mniejsze trudy losu przyszło dźwigać **Dominikowi**, który jakkolwiek „*dominicus est*”, a więc Pański, odnoszący się do Boga oraz do Niego należący — tak przynajmniej wynika z łacińskiej etymologii — ma:

„Trudne w noszeniu, cnót wielkich spragnione imię,  
Włoży w nie wysiłek stu koni, skrzydeł rozmachy olbrzymie,  
trudy roboczych dni i nocy spędzonych na łzach i modlitwie,  
a ona go zawsze prześcignie, aż ustanie zmęczony w gonitwie.

(...)

Znacznie więcej szczęścia przypadło w udziale **Henrykowi**, który wraz z Włodzimierzem dzierży władzę nad 15 lipca. Imię to wywodzi się bowiem od staro-wysoko-niemieckiego *heim*, co oznacza ognisko domowe, dom oraz tegoż staro-wysoko-niemieckiego *richi*, czyli potężny, mocny, bogaty.

Jest zatem Henryk tym, który sprawuje władzę we własnym zasobnym domu, albo też tym, który rządzi w bogatym kraju. Taki też jest „poetycki życiorys” naszego bohatera:

„Byłeś mi zawsze cesarzem, wodzem lub rozbójnikiem,  
czymś uwielbianym, groźnym, bliskim dla serca i dzikim.  
Byłeś wysoki, barczysty, silny jak Goliat lecz błady...  
O tobie ręka dziecka pisała najpierwsze ballady.”  
(...)

Sąsiad Henryka — **Włodzimierz** — stanowi dlań nie lada konkurencję, tyle, że pochodzi ze słowiańskiego rodu. Imię to oznacza bowiem tego, który zyskał sławę (*mir*) poprzez swoje władanie.

Magdalena, Krzysztof i Anna zamykają naszą lipcową „pocztę”. Ale po kolei...

Nie wszystkim pewnie wiadomo, że imię to — **Magdalena** — wywodzi się od miasta Magdali i oznacza dosłownie kobietę pochodzącą z tych stron. Piękne to miasto położone na północno-zachód od Tyberiady nad jeziorem Genazaret w Palestynie, zwane było w księgach talmudycznych Mighdal-Nunaja, inaczej Wieża Ryb, czyli miejsce, gdzie można było dokonywać nadzwyczaj obfitych połowów.

Natomiast imię **Krzysztof** oznacza dosłownie niosącego Chrystusa. Takie jest bowiem polskie tłumaczenie greckiego słowa: *Christophoros*, czyli *Christos* — Chrystus i *pheró* — niosę.

Dniem Krzysztofa jest 25 lipca, a jego poetycki portret skreśliła przed laty cytowana w naszej „poczcie” Kazimiera Iłakowiczówna:

„Chodź z tobą tak dobrze było po utartych, ciągle porzuca-  
nych ścieżkach, płatać się pomiędzy rubasznym chłopstwem, pomiędzy ryba-  
kami palącymi ogień w trzinach;  
hucznie było, słodko na dworzyszczu pańskim, na horodysz-  
czu zbójcekiem.  
I w wojsku króla wielmożnego dobrze było — gdy się było  
dzieckiem.  
Dziś, kiedy cię spotykam na krzyżowych drogach na krótkim  
postoju,  
nie cieszą mnie twe przygody, lecz krwawi serce od dum  
twych, twego niepokoju”.

(...)

Nieco innego zdania o Krzyskach jest Ludwik Jerzy Kern, którego „satyryczne oko” taki oto obraz zapamiętało:

„Krzysie  
Są jak młode bysie.  
Bodły ze wszystkimi by się.  
Potem  
W ciągu ich życiowej drogi  
Jednym Krzysiom się krusza,  
A innym rosną rogi.  
Krzys lubi trochę wyżej stać intelektualnie  
I piękne czasem głupstwo  
Z tej wysokości  
Palnie.  
Uważa Krzys niekiedy, że jest rodzynkiem  
w cieście —

Ale Wy  
(Zwłaszcza Krzysiove)  
Nie wiercie temu, nie wiercie.”

**Annie** przypadł w udziale 26 lipca, ale przypadły jej także wdzięk i łaska, bowiem hebrajskie *channah*, od którego pochodzi to imię takie oto zalety oznacza.

Zaufajmy zatem słowom poety, który mówi tym razem: „bez Ani, to ani, ani.”

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Obrazek z wakacji

Leżę sobie wygodnie  
Wyciągnięta na trawie,  
I widzę, jak sionko  
Zerka na mnie nieśmiało...

Ciekawe... Co o mnie myśli,  
Czy mnie w ogóle dostrzegło?  
Chyba tak, bo promykiem  
Naprzeciw mnie wybiegło...

Wybiegło — i zaprasza  
Uśmiechem do zabawy:  
„Rusz się trochę, leniuszku,  
Bezruch — jest nieciekawym!”

W ruchu — stracisz nadwagę,  
I choć postękasz sobie,  
Ja przy tym cię opalę;  
— To wyjdzie ci na zdrowie!

Zagraj z motylem w berka,  
Nie licz chmurek na niebie;  
Spójrz, jaka miękka trawa  
Tylko czeka na ciebie!

Zrzuć z nówek sandaalki,  
I — biegaj! na bosaka! —  
A przy tym — jeśli możesz  
— Na cały głos też śpiewaj!

Taki dzień, jak dzisiejszy,  
Winien pełen być zdarzeń!  
Wykorzystaj więc szybko  
Tę chwilę — jakby z marzeń...”

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(8)

— Dobrym czynem może być rzetelne wykonanie przyjętych na siebie obowiązków i zrobienie czegoś ponadto.

Miny w klasie przeciągnęły się. Oj, jakież tu nudne!

— Dobrym czynem może być umożliwienie wszystkim słabszym wykonania tych obowiązków i zgodna współpraca w celu osiągnięcia jak najlepszych wyników zespołu! Taka praca zespołowa klasy może liczyć na chlubne wyróżnienie.

Milczenie. Kilka chmychnięć. Lekkie pokaszliwanie. Chrząknięcia. Atmosfera bez entuzjazmu.

— A co jeszcze? — zaryzykował Żynik:

— Co jeszcze? Dobrze jest, jeżeli jednostka rozumie, że nie sama żyje na świecie

i pamięta o prawach innych ludzi do życia i do szczęścia. Dobrze jest ofiarować coś z siebie dla radości swoich braci.

— To strasznie filozoficzne — zmartwił się Weltowski. — Ale żeby pan profesor tak raz dwa, trzy! powiedział, że taki właśnie czyn należałoby zrobić, bo jest bardzo dobry.

— Kto ma to zrobić?

— No... ktokolwiek. Chociażby nasza klasa!

— Nie może być nic piękniejszego od tego przykazania: Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jak siebie samego. Kto to wykona, zrobi dobrze. Nie szukajcie nadzwyczajnego czynu w celu wywołania podziwu. Najlepsze wyniki daje gorliwa, porządna praca każdego dnia.

Milczenie.

— Kiedy chcemy coś niezwykłego? — zniecierpliwził się Adams.

— Szukajcie możliwości!

— Ale chcielibyśmy coś na ten przykład. Coś z życia! — błagał już odważniej Żynik, obarczony „testamentem” Karafki.

— Z życia? A właśnie mamy tu dobry czyn. Rodzice małych Dzielińskich zmarli, a dobra pani nauczycielka przyrody w naszej szkole zabrała obu chłopców do siebie. Podjęła się ciężkiego obowiązku i będzie musiała wielu rzeczy sobie odmówić, żeby ich wychować. Wyrzeka się ona wygody życia dla miłości Boga i Bliźniego, a zarazem spełnienia obowiązków wobec Ojczyzny, bo da Jej dobrych i wdzięcznych obywateli.

— Starszy Dzieliński jest w Ia — poinformował Sliwka.

— Bardzo dobrym czynem jest również zrobienie przez IIIb wszystkich pomocy nau-

kowych dla ubogiej wiejskiej szkoły powszechnej — ciągnął wychowawca. — Nieukończona są możliwości czynienia dobrze i doprawdy wstyd, że się o to musicie pytać. Cóż to? Życie jak ślepy? Inicjatywa wasza ogranicza się do malowania zębów na niezwykle kalory? Winszuję. Konieczną cnotą człowieka, który chce czynić dobro, jest uwaga. Bądźcie uważni. Dostrzegajcie innych obok siebie, oraz inne sprawy oprócz wybijania zębów! — zakończył nauczyciel powstając, bo już rozległ się dzwonek zwiastujący koniec lekcji wychowawczej.

Po modlitwie Żynik zapytał, czy mogliby na 10 minut pozostać sami w klasie, a po otrzymaniu pozwolenia zamknął drzwi na klucz żeby mu koledzy nie uciekli, i wielkim głosem zażądał decyzji w sprawie, która im zajmuje obecnie tyle czasu, a może nawet wywołała nagłą chorobę biednego Karafki. Głodni koledzy wywracali groźnie białkami oczu i wyrażali zwinnymi kończynami w kierunku p.o. wójta, ale zagrożeni spóźnieniem się na obiad w lot powzięli decydujące postanowienie. A mianowicie: podzielono klasę na cztery części, z których każda miała sobie obrać wodza i polecono iść na cztery strony świata, ale do przyszłej niedzieli opracować swoje projekty bohaterskiego czynu, jakiego miała dokonać klasa Ib.

Kowalecki, Sliwka, Lolek Janik i Wojewki zostali błyskawicznie obrani na wodzów poszczególnych grup. Żynik miał czuwać nad całością i według swojej woli przyłączyć się do wybranej przez siebie partii. Ostatecznie posiedzenie miało się odbyć w przyszłą niedzielę po Mszy św. Może już wójt wyzdrowieje?

oda





## Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo obszerny list przesłał do naszej Redakcji p. Antoni W. z Kalisza. Przedstawiając nurtujące go problemy religijne, pisze on między innymi:

„Wielokrotnie zastanawiałem się nad tym, co się dzieje z człowiekiem po śmierci oraz gdzie znajdują się umarli? Pytałem o to duszpasterzy rzymskokatolickich. Zawsze jednak odpowiadali mi: Ciało człowieka obraca się w proch, zaś dusza — w zależności od tego, na co sobie człowiek zasłużył — idzie do nieba, albo do czyszcza, albo do piekła. Nie zadawała mnie to jednak, gdyż odpowiedź taka nie ma uzasadnienia w Objawieniu Bożym...

Proszę więc Duszpasterza o odpowiedź na pytanie: Czy człowiek rzeczywiście ma duszę nieśmiertelną? Wydaje mi się, że nie. Bowiem Objawienie (opieram się na Biblii Gdańskiej) na-

zywa „duszami” tak ludzi, jak i zwierzęta (por. Lb 31,28). Zaś w zakończeniu opisu stworzenia czytamy, że Bóg „tchnął w jego nozdrza dech życia, i człowiek stał się duszą żyjącą” (Rdz 2,7). Zatem sam człowiek jest duszą. Nie jest też dusza istotą duchową. Dlatego w chwili śmierci człowieka umiera również i dusza. Potwierdzają to słowa Proroka, który pisze: „Dusza, która zgrzeszy, ... umrze” (Ez 18,20). Przypomina to również Chrystus, gdy mówi: „Cóż pomoże człowiekowi zyskać świat cały, a duszę swą utracić?” (Mk 8,36).

Ponadto Biblia wyraźnie uczy, że umarli — posiadając świadomości. Stwierdza to księga Eklezjastesa, gdzie czytamy: „Zmarli niczego zgoła nie wiedzą... Bo nie ma żadnej czynności ni rozumienia w Szeolu” (Koh 9,5,10)“.

Szanowny Panie Antoni! Z przykrością muszę stwierdzić, że jest Pan w błędzie. Bowiem we wszystkich najnowszych tłumaczeniach (dokonanych z języka oryginalnego — hebrajskiego), brak jest przytoczonego przez Pana sformułowania. Tak więc w Biblii Tysiąclecia czytamy: „Winien... od wojowników, którzy wyruszyli na wyprawę, wziąć jako dar dla Jahwe jedną sztukę na pięćset — zarówno ludzi, jak też wołów, osłów i owiec” (Lb 31,28). Tak samo wyraża się Biblia wydana przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Zaś w w opisie stworzenia pierwszego człowieka czytamy, że Bóg „tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7). Co więcej. Nieco dalej czy-

tamy, że wśród zwierząt „dla człowieka nie znalazła się pomoc dla niego odpowiednia” (Rdz 2,19). Czynnikiem odróżniającym człowieka od zwierząt jest dusza, która jest — różną od ciała — istotą duchową, obdarzoną rozumem i wolną wolą. Tak też powszechnie się przyjmuje.

Uważam też za obowiązek przypomnieć, że prawda o nieśmiertelności duszy ludzkiej jest jedną z podstawowych zasad chrześcijaństwa. Wynika ona ze słów Zbawiciela, który powiedział: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28a). Naukę o nieśmiertelności duszy przedstawia również apostoł Paweł w drugim liście do Koryntian (rozd. 5,1-10). Dusza ludzka jako istota nadal żyjąca, również po śmierci człowieka zachowuje świadomość. Wynika to wyraźnie z przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Bogacz bowiem, „gdy w krainie umarłych cierpiał męki i podniósł oczy swoje, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. Wtedy zawołał i rzekł: Ojcie Abrahama, zmiłuj się nade mną i pošlij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie i ochłodził mi język, bo męki cierpię” (Łk 16,23-24). Wyrażenie starozakonne jakoby sugerujące śmiertelność duszy, wynikało z niesprecyzowanego pojęcia samostnej, bezcielesnej duszy. Zresztą o sprawach przyrodniczych pisarze biblijni wyrażali się zgodnie ze stanem współczesnej im wiedzy. Tak więc, to nie księża wymyślili prawdę o nieśmiertelności duszy ludzkiej, ale została ona objawiona przez samego Boga.

Nieprawdą jest również, że po śmierci umarli pozostają w grobach. Spoczywają tam jedynie

do końca świata ich ciała. Bowiem hebrajskie wyrażenie „szeol”, przetłumaczone zostało po grecku jako „hades”. Zaś wyrażenie to oznacza nie grób (dół wykopany w ziemi), lecz „krainę umarłych”. Istnienie czyszcza udowodnić można na podstawie słów Chrystusa, który powiedział: „Jeśliby ktoś rzekł słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone; ale kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym.” (Mt 12,32). Wynika z tego, że pewne grzechy (a raczej kary za grzechy) mogą być odpuszczone w życiu przyszłym. Będzie to mogło nastąpić w czyszczu. Nie ulega też wątpliwości istnienie piekła, gdzie znajdują się ci, którzy dobrowolnie oddalili się od Boga. Uczy o tym Syn Boży w słowach: „Bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zatracić w piekle” (Mt 10,28b). O istnieniu nieba — jako miejsca wiecznej szczęśliwości — zapewnia nas Chrystus, mówiąc: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8). Tam znajdują się wszyscy zbawieni, gdyż według zapewnienia Zbawiciela „w domu Ojca mego wiele jest mieszkań; ... Idę przygotować wam miejsce” (J 14,2). Są to tylko niektóre teksty biblijne.

Wszystkim zwracającym się do Redakcji przypominamy, by — ze względu na szczupłość naszej rubryki — trudności swoje przedstawiali krótko i zwięźle. Pozwoli to skrócić oczekiwanie na odpowiedź na łamach naszego tygodnika.

Korzystając z okazji, chciałbym Panu i pozostałym naszym Czytelnikom przekazać serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.  
**DUSZPASTERZ**

## PORADY

To, co jest dobre dla całego naszego organizmu — dobre jest i dla skóry, pierwszej naszej „wizytówki”, po której wyglądzie można natychmiast rozpoznać, czy prowadzimy racjonalny tryb życia. A na pewno i dla skóry, i dla całego organizmu dobre są trzy wymienione w tytule czynniki: sen, powietrze i woda. Spróbujmy chociaż w okresie wakacji wykorzystać je maksymalnie, co zapewne uda nam się lepiej, gdy zrozumiemy ich znaczenie.

Organizm człowieka składa się z 60 bilionów komórek. W każdej sekundzie obumiera ich ok. 50 milionów. Nie wpadajmy jednak w przerażenie, bo dzięki zdolności regeneracji komórek i procesom podziału w tym samym czasie jednej sekundy tyle samo ich powstaje. Najlepszą jednak porą do regeneracji komórek jest noc, kiedy człowiek śpi i cały organizm działa na zwolnionych obrotach. Wtedy przede wszystkim komórki oczyszczają się, bowiem w ciągu dnia znaczna część ich energii wykorzystywana jest np. na wykonywanie pracy, ogrzewanie ciała itp.

## Letni elementarz urody: sen, powietrze i woda

Funkcjonowanie organizmu człowieka przebiega cyklicznie, po fazie aktywności przychodzi faza pasywności. Zmęczenie wieczorne jest więc zupełnie naturalne. Gorzej jednak, gdy nasz rytm biologiczny zostaje zakłócony, gdy np. jakaś terminowa praca przeciąga się do późna w nocy, choć następnego dnia rano musimy znów funkcjonować na pełnych obrotach. Właśnie — czy na pełnych? Nasze komórki nie miały przecież warunków, by pozbyć się nagromadzonych w nich szkodliwych składników, które wobec tego zaczynają działać na organizm jak trucizna. Takie „zatrute” delikwentki są w związku z tym zmęczone, oklapłe — a widać to najlepiej z ich twarzy. Dlaczego właśnie z twarzy? Otóż dlatego, że to nasze zmęczenie ujawnia się przede wszystkim w delikatnych mięśniach twarzy, których napięcie spada, a zawartość wody w ich przestrzeni międzykomórkowej zmniejsza się. Pogarsza się więc jędrność tkanek, a twarz staje się szara i „zwiędła”.

A jednak nie wysnuwajmy wniosku, że kto chce młodą wy-

glądać musi jak najczęściej spać. Nie. Musi przede wszystkim spać tyle, ile trzeba w danym wieku, a to wystarczy dla regeneracji tkanek.

Oczywiście może się zdarzyć, że oszukamy trochę biologiczny zegar, że na przykład po znakomitej zabawie całonocnej rano mimo wszystko wyglądamy świetnie. Dzieje się to dzięki adrenalinie, hormonowi chroniącemu nas przed spadkiem siły i kondycji, a produkowanemu przez nasz organizm przy szczególnie silnym pobudzeniu całego ustroju. Tylko że i zapasy adrenaliny wyczerpują się szybko, a w ciągu następnych godzin na pewno przyjdzie kryzys: senność i ociężałość. Zegar biologiczny można więc tylko przesunąć, nie zatrzymać.

Może się zdarzyć i sytuacja odwrotna: wyspałyśmy się „za wszystkie czasy” — a wyglądamy jak po całonocnej hulance. Dlaczego? Otóż w czasie tego długiego i mocnego snu w tkankach zatrzymała się woda, szczególnie uwidaczniając się przez podpuchnięcia pod oczami. Nie jest to jednak sytuacja groźna: wystarczy kilkanaście wdechów

i wydechów przy otwartym oknie, parę przysiadów i skłonów dla pobudzenia krążenia krwi i przemiany materii.

Zastanówmy się teraz przez chwilę, w jaki sposób ruch na świeżym powietrzu może zapewnić skórze ładny wygląd. Przecież spacerując po lesie czy po plaży powierzchnią skóry pobieramy tylko niewielką ilość tlenu, zważywszy, że wierzchnia jej warstwa jest zrogowaciała i składa się z komórek martwych? To prawda, ale prawda też, że intensywny ruch i głębokie oddechy dostarczają organizmowi dużych dawek tlenu, za pośrednictwem płuc. Poprawia się krążenie, ukrwienie — a przez to sprawniejsza staje się przemiana materii i właściwsza regeneracja komórek. Wówczas zaś nawet pokryta cienką warstwą martwych, zrogowaciałych komórek skóra nabiera świeżości i młodszego wyglądu.

A więc: śpijmy tyle, ile trzeba, a spacerujmy ile tylko można!



pokutuję! Jest to piama na tarczy herbowej Croy-Dülmen. Polaków nie cierpię. Stosunków z nimi nie miałem i mieć nie będę, a jednak nazwa mieszaniec przywarła do mnie, choć już trzech śmiałości za nią odpokutowało, a jutro czwarty odpowie!

Zapalił się i uniósł. Słowa mu płynęły gniewnie, burzliwe, pełne wzgardy i lekceważenia. Kobieta podniosła nań wzrok poważny, zatrzymała chwilę na jego twarzy przejmujące spojrzenie, zmarszczyła ciemne brwi.

— Człowiek, który się wstydzi swego pochodzenia jest albo nikczemnym, albo słabym! — rzuciła przez zęby.

— Pani jest bardzo surowa dla mnie, nieznanego.

— Owszem, znam pana. Ma pan pałac Pod Lipami, dobra nad Renem, kapitały w banku. Posiada pan nadto: starego opiekuna majora Koop, ciotkę Dorę von Eschenbach, i wiele, wiele serc sentymentalnych Niemek na własność. Jest pan próżniak, hulaka i pyszałek, sławny z piękności, salonowych manier, wielkiej odwagi i dyskrecji. Czy się pan poznaje z tego portretu?

— Z tej karykatury, pozwoli pani dodać? — zaśmiał się swobodnie. — Sława moja musi daleko sięgać, jeśli dościgała aż obcych, za granicami Prus. Pani Francuzka?

— Jestem z rzeczypospolitej San Marino — odparła z lekkim uśmiechem.

— Jeżeli damy w owej republice są do pani podobne, to ubolewam nad dolą tamtejszych obywateli. Biedacy muszą być jak Bayard, (zwycięski wódz fr. okresu wojen wł., zwany rycerzem bez trwogi i skazy; przedstawiany w legendach jako ideał rycerza) *sans peur ni reproche* (bez trwogi i skazy).

— Boyard nie uważał się wcale za biedaka, o ile pamiętam z historii, a nasi obywatele, chwala Bogu, nie są w niczym do Prusaków podobni. Mamy dla nich należne względy.

— Muszą to być bardzo lodowate względy.

— Kto co lubi. Nasze mężatki nie przyjmują paniczów po buciarach; nasze panny nie noszą serc na dłoni i na ustach; nasze matrony nie kupczą krasą swych córek! Jesteśmy jednak kochane stokroć silniej niż wasze *Fräulein* i *Madame*.

— Syzyfiowa praca być musi dla zdobycia owych serc ukrytych.

— Nasi mężczyźni do tego przywykli.

— Winszuję, ale nie zazdroścę. Nie lubię z zasady trudnych rzeczy.

— Wszakżem panu mówiła, żeś próżniak. Toteż serca nasze nie dla pruskich knechtów, (żołnierz pieszy w dawnym wojsku niemieckim) ani dla rycerzy Barbarossy! (żołnierze wojsk cesarza

niem., Fryderyka I Barbarossy, który w 1157 r. podjął wyprawę na Polskę). My i wy... to antypody! (ludzie o krańcowo różnym sposobie myślenia i odmiennych cechach charakteru).

Stała nagle i zwróciła się do niego.

— Oto i koniec pana poświęceń i mojej wędrówki. Dziękuję za grzeczność i obronę.

— Czy w San Marino za usługę nie płacę? — spytał z uśmiechem.

— Owszem, jeśli wymagania słuszne. Mogę panu dać za kurs posłańca.

— To za wiele! Nie chodzi tu o kurs, ale o życie moje, które jutro narażę za panią.

— Za mnie! — zaśmiała się ironicznie. — Sprzeczkę o kobietę zapilibyście jutro szampanem. Pan będzie walczył o swój honor pruski, nie cierpiący skazy mezaliansu z Polką czy Żydówką. Za to... ja nie płacę.

— Będę miał dwa pojedynki, jeśli nie padnę. Szampanem nie łagodzę sprzeczek. Otóż za ów pierwszy pani powinna płacić, a raczej dać coś od siebie, żebym wiedział, za co się biję.

— Na przykład co?

— Ach, drobiazg! Pamiętkę... jeden pocałunek...

Cofnęła się o krok, zarumieniła jak maki polne i, rzucając mu spojrzenie obrażonej królowej, odparła z niesłychaną dumą:

— Na ten drobiazg nie starczyłoby panu milionów. U nas się nie sprzedaje pocałunków. Daje się je darmo, albo nie daje wcale!

— A żeby dostać?

— Żeby dostać, trzeba być obywatelem rzeczypospolitej San Marino i szlachetnym człowiekiem... wówczas można proponować!

— Więc dla mnie droga zamknięta?

— I owszem. Gdy pan przyjmie jako obrazę, jeśli cię kto nazwie Prusakiem, wówczas, przed takim pojedynkiem, ja panu zapłacę!

Hrabia ukłonił się głęboko.

— Pani raczy żartować! Ha, trudno! Miałem w swym życiu wiele niedorzecznych pojedynków, przybędzie jeszcze jeden! To mi jest pociechą, że będę się bił za kobietę bardzo piękną, bardzo wykształconą... i bardzo niedostępną.

— Za komplement dziękuję i żegnam! — rzekła szyderczo.

— I ja dziękuję za kilka moralnych nauk i... do zobaczenia. Postaram się zobaczyć jeszcze panią.

Jeśli mnie pan odszuka, o czym wątpię. Do San Marino bardzo daleko, a pan próżniak.

**POZIOMO:** A-1) śpiewająca Zdzisława, B-8) towarzyska panny młodej, C-1) upał, skwar, D-8) potrzask, pułapka, E-1) uczestnik okresowego szkolenia, F-7) paliwo samochodowe, H-1) zbiorowa prośba, I-7) pocisk podwodny, K-1) antypoda prologu, L-6) operacyjne usunięcie chorego narządu, M-1) typ owocu mięsistego, N-6) brzydactwo, ohyda.

**PIONOWO:** 1-A) bibularz, 1-H) nacisk, 3-A) ptasia mowa, 4-K) imię autora „Pawich piór”, 5-A) przyczyna wielu pożarów, 5-G) górski interlokutor, 6-K) jednostka wagi, 7-E) osnowa, fabuła, 8-A) kompozytor opery „Gdybym był królem”, 9-D) miejsce bezpiecznego pobytu, 9-I) przedmiot, 10-A) angielska złotówka, 11-F) pomysłowość, inicjatywność, 13-A) słynny bazar zakopiański, 13-H) fronton budowli.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie gruzińskie): (G-7, B-1, M-9, B-11, M-2) (E-6, K-3, L-4) (E-9, F-1, M-11, D-8, A-5, C-4) (N-6, D-12, D-3, H-6, N-8, A-6, N-1) (M-3, I-9, H-4, A-10, L-13).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 29”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 18

„Jest sposób na sposób” (ludowe).

**POZIOMO:** Holender, asesor, latarnik, iloraz, ogródek, wyborca, sekunda, Tuchola, aparat, rakietka, luneta, feretron.

**PIONOWO:** Helios, szabla, liternik, rzep, naród, unia, traf, kwiat, raki, laba, Chile, peso, reporter, Gruzja, Faraon.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 18 nagrody wylosowali: Agnieszka Gabler z Legnicy i Wojciech Rączka z Makowa Podhalańskiego.

KRZYŻÓWKA nr 29

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

# rodzina

**TYGODNIK KATOLICKI**

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorem: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w miejscowościach zamieszkania prenumeratorem. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 346. U-31.



# MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— I nie pierwszy odpowiesz za obelgę. Przodkowie moi walczyli pod Barbarossą, byli tak rdzennie Germanami jak góry Schwarzwald i Sprewy; każdy z nas służył krajowi dłonią, głową, mieniem, wszystkim. Mam krew mieszaną... ha! Za to ci jutro twoją czystą wytoczę, jakim Prusak!

Głos mu świstał przez zaciśnięte zęby; wziął ramię przeciwnika i wstrząsnął nim. Przewyższał go o głowę, a uścisk był żelazny.

— Ruszaj pan swoją drogą, bo dalej nie ręczę za siebie. Mogę zapomnieć, żeśmy obaj szlachtą.

Wyraz jego twarzy i ton zmieszały barona i oprzytomniły; usunął się na bok i zginął w bocznej ulicy.

Młody człowiek zwrócił się do swej damy i uchylił kapelusza. — Pani daruje zwłokę. Służę.

Rozdrażnienie drgało mu jeszcze w głosie, a twarz przed chwilą niefrasobliwa i uśmiechnięta, zachowała wyraz dzikiej zaciętości i ledwie hamowanego wybuchu.

Kobieta przez ciąg tej sceny stała opodal i słuchała uważnie, z brwią ściągniętą i widoczną przykrością. Twarz jej delikatna, blada, mieniała się tysiącem wrażeń. Wielkie piwne oczy patrzyły ostro na hrabiego. Widniał w nich gniew i obraza. Niecierpliwie zagryzła usta.

Gdy jej podał ramię, usunęła się na bok i ruszyła naprzód w milczeniu.

Piękny panicz czuł się w obowiązku zagać rozmowę.

— Co za mgła! — rzekł już swobodniej, równając się z nią — I ani jednej dorożki. Nie śmiem proponować pani zwrócenia się do mego pałacu. Karetą byłaby za pięć minut.

— O, dziękuję. Mgła mi nic nie szkodzi... Żeby nie przykre spotkanie... Droga moja zaraz się kończy!

Mówiła po francusku bardzo poprawnie, więc i on zaczął w tym języku.

— Może mi pani pozwoli nieść pakiecik — rzekł wyciągając rękę po flaszeczkę, którą trzymała.

— Dziękuję. To lekarstwo, tak trudno zdobyte, doniosę sama — odparła.

— Pani ma kogo chorego?

Skinęła tylko głową.

Obserwował ją spod oka. Była istotnie uderzająco piękna — piękną poważną, klasyczną, nakazującą szacunek i względy. Trzeba było być bardzo pijanym lub zuchwałym, by ją zaczepić jak pierwszą lepszą.

Głos miała głęboki, trochę ponury; rysy spokojne i chłodne, oczy zamyśnione, głębokie, okryte rzęsami — podnosiła je rzadko; usta dumne, małe, musiały się bardzo niewiele uśmiechać.

Typ to był niepospolity — zwróciłby i w tłumie uwagę; patrząc na nią uczuwał się gwałtowną chęć zbudzenia życia w tych poważnych rysach, rozjaśnienia śmiechem ust zaciętych, rozświecenia biaskiem mrocznych źrenic.

Byłaby wtedy porywającym czarem.

Hrabia był znawcą i bałamutem z zawodu. Wspomnienie barona zbladło mu w pamięci, postanowił — on, niezawalczony Antinous (tu potocznie: słynny z urody młodzieniec) — spróbować swej siły i zręczności, pobawić się jak tamten. Noc i tak miała się ku schyłkowi.

— Pani jest cudzoziemką? — spytał.

— O, najzupełniej!

— Sądząc z tonu nie lubi pani Niemców.

— Jak mało czego na świecie — odparła szczerze.

— Pani ma do tego jakie powody? Jesteśmy przecie pierwszym narodem w Europie.

— Pod względem zarozumiałości, niezawodnie.

— Nie, pani. Szanujemy się tylko. Chęć przodowania i duma jest godłem siły, energii i rozumu. Wielkość swoją cenimy, bośmy ją ciężko zdobyli.

— O, pan ją ceni niesłychanie. Słyszałam to przed chwilą.

— I pani by nie zniosła, gdyby zarzucano wam pochodzenie... żydowskie na przykład.

— Jeżeli matka pana była Żydówką, powinien pan Żydów szanować przez pamięć na nią.

— W tym się najzupełniej z panią nie zgadzam. Jeżeli matka nasa była straganiarką, nie czujemy się przecie w obowiązku zachwyty dla przekupek, ani nam to chwali przysparza. Matka moja była Polką z Poznania, ojciec mój zrobił mezalians, za który ja

3

Pełnia lata przynosi zwykle wiele radości amatorom grzybobrania. Leśne trofea w postaci dorodnego kozaka, czy borowika cieszą zresztą nie tylko oczy, ale także podniebienie. Kto z nas bowiem nie lubi wspaniałej grzybowej zupy czy równie smacznych duszonych masłaków albo usmażonej na masełku soczystej kani?! Dziś wychodząc przeciw Państwa apetytom, podajemy kilka przepisów na potrawy z grzybów — mniej i bardziej tradycyjne — po prostu celem przypomnienia...

**Zupa grzybowa.** Świeże oczyszczone i umyte grzyby (maślaki, borowiki lub gąski) kroimy w drobne plasterki lub wąskie paski. 1 cebulę kroimy w drobną kostkę, rumienimy na tłuszczu, oprószyliśmy łyżką mąki i zasmażamy. (Grzyby możemy również podduścić lekko na masełku, chociaż nie jest to konieczne). Podduszone grzyby oraz zasmażoną cebulę dodajemy następnie do ugotowanego na jarzynach lub z kostki bulionowej wywaru i gotujemy około 20—30 minut. Gdy zupa będzie gotowa zaprawiamy ją roztrzepanym żółtkiem i doprawiamy do smaku solą i pieprzem.

**Borowiki faszzerowane.** 1 kg świeżych grzybów, 2 łyżki masła, (może być olej), 2 cebule, 2—3 plasterki dowolnego gatunku wędliny (szynki, baleronu, boczku wędzonego, kiełbasy), 2 łyżki śmietany, sól i pieprz do smaku.

Oczyszczone i umyte grzyby podzielić na części: odciąć kapelusze a ogonki — posiekać. Kapelusze posolić, posypać pieprzem, podsmażyć na maśle lub innym tłuszczu (ok. 10 min.), po czym przełożyć do innego naczynia. Na tej samej patelni podrumienić



## Kącik kulinarny

### Grzybowe przysmaki

posiekaną w kostkę cebulę z dodatkiem drobno pokrojonej wędliny. Dodać posiekane grzyby (ogonki), doprawić do smaku solą i pieprzem i dusić wszystko przez 10—15 minut na małym ogniu. Następnie dodać śmietanę i podduścić ok. 2—3 minut. Tak przygotowaną masą grzybową wypełnić kapelusze, zagrać na wolnym ogniu raz jeszcze, po czym podać z grzankami lub świeżym pieczywem.

**Rydzę w cieście.** 50 dkg rydzów (średniej wielkości), smalec lub inny tłuszcz do smażenia. Ciasto: 25 dkg mąki pszennej, 2 jajka, 1 łyżka oliwy, sól.

Świeże rydze (nie uszkodzone) oczyścić, umyć, odciąć korzonki, kilkakrotnie opłukać, zmieniając wodę, osączyć na sicie.

Z mąki, jajka, oliwy, przygotować ciasto, pozostawiając 1 łyżkę mąki do oprószenia.

Grzyby oprószyć mąką, następnie zanurzać kolejno w cieście i kłaść na dobrze rozgrzany tłuszcz. Smażyć obustronnie na złoty kolor. Po chwili wstawić do gorącego piekarnika, by „doszły”.

Podawać jako gorącą przystawkę lub jako samodzielne danie z dodatkiem pieczywa.

**Grzyby kwaszone.** Ok. 2 kg grzybów, 8—10 dkg soli, 1 szklanka wody, 4 dkg cukru. Zakwasic można: rydze, gąski, kurki, opieńki. Kwasic można w drewnianych faskach, garnkach kamiennych lub dużych słojach. Każdy z rodzajów grzybów należy kwasic oddzielnie. Do kwaszenia nadają się grzyby wyłącznie zdrowe, świeże, całe, niepołamane. Najlepiej same kapelusze. Grzyby takie oczyszcza się dokładnie i szybko myje w wodzie. Z wyjątkiem rydzów wszystkie inne grzyby należy obgotować (od 3 do 5 min.). w osolonej wodzie, a następnie schłodzić przelewając zimną wodą. Osączone z wody grzyby układamy następnie w naczyniu spodem kapeluszy ku górze. Każdą warstwę posypujemy solą.

Po napełnieniu naczynia grzyby należy przykryć talerzykiem i obciążyć. Sól odciąga z grzybów sok, który wypełnia przestrzeń między poszczególnymi warstwami. Przebieg fermentacji można przyspieszyć, dodając do grzybów wodę zagożowaną z cukrem i ostudzoną. Wtedy grzyby opadają i będzie można dołożyć nową porcję. Trwałość kiszonych grzybów zależy od tego, by była ona stale przykryta sokiem. Po pierwszej fermentacji kwaszonkę trzeba wynieść do piwnicy, i aby grzyby nie pleśniały wlać na powierzchnię niewielką ilość dobrego oleju jadalnego.